

3722

W. T. 11

DYREKCJA TEATRU POLSKIEGO

WE LWOWIE

2866

26° 6.

„Na wyzyniech”

dramat współczesny w 4 aktach

DYREKCJA TEATRU POLSKIEGO

WE LWOWIE

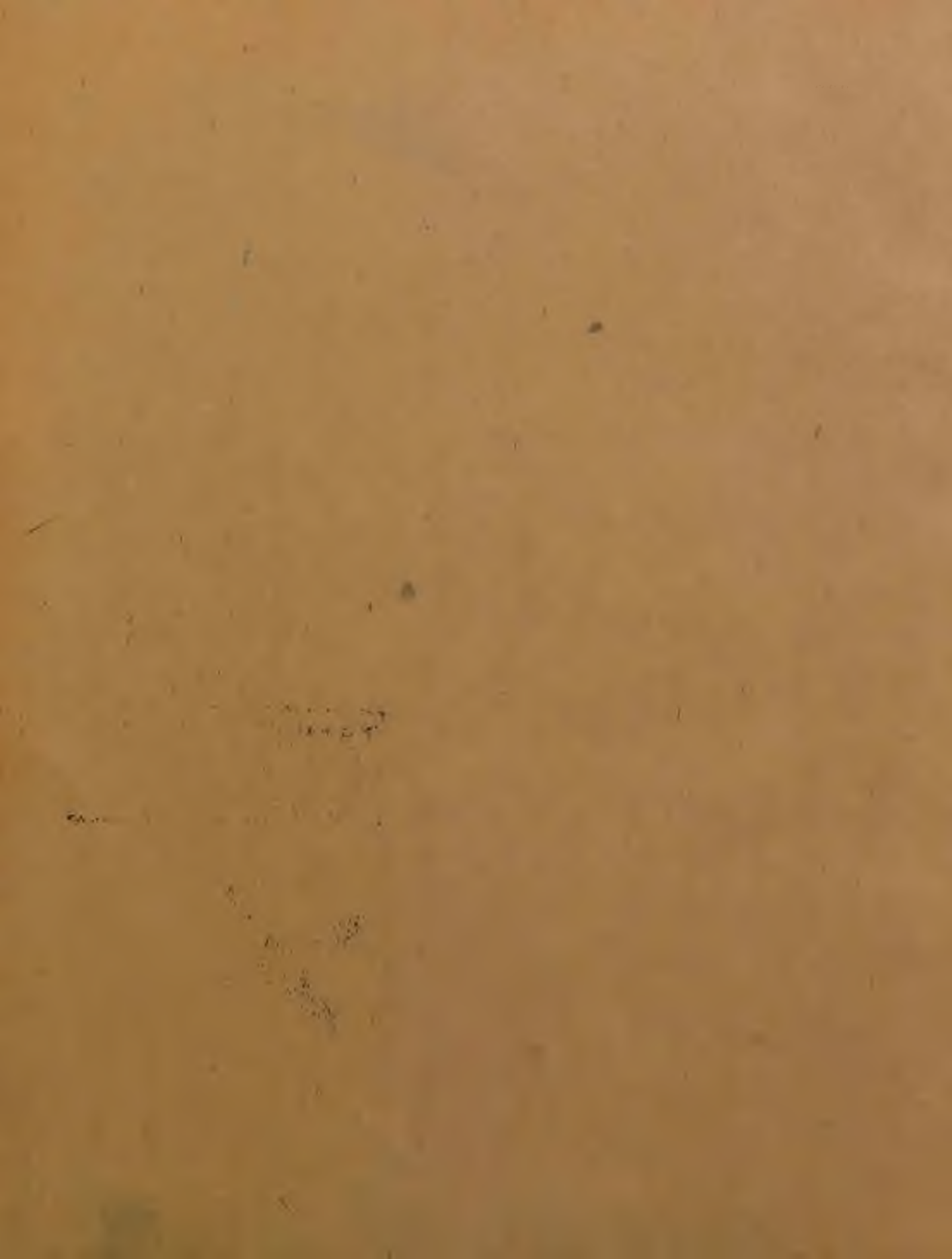














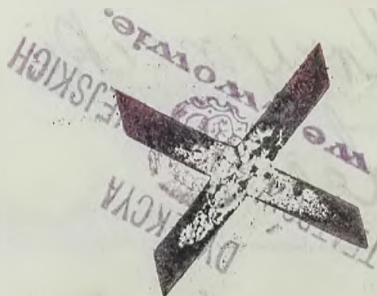
N<sup>o</sup> 2866

~~N<sup>o</sup> 6~~

# Na wyzymach.

Dramat współczesny w 4 aktach.

Państw. Teatr Śląski		
SYG	3722	
Katowice — WILSONA		





## Osoby:

Krystyna L'Oriv } artystki malarki  
Marya.

Henryk Szezerbic dziennikarz krytyk

Juliusz Niemira poeta

Edward Mirski

Strumski

Krzywicki

dena

} artyści malarze

Q-78/6885

R 3461



BT 3722



## Art I

Scena przedstawia wykwitnie urządzoną pracownię malarzką. W głębi drzwi do sielni. Na lewo dwa duże gotyckie okna, na prawo drzwi do pokoju przyległego. Pośrodku stolik otoczony fotelikami. Na ścianach szkieł, obrazy malarstwa i rzeźbnie udrapowane kawały materii w białych rzucających się kolorach. Haftowane i malowane poduszki porozrzucone po fotelach i podłogę; na sto-

liłkach i rydloch stylowych farby.  
podrle i.t. p. przybory do malowa.  
nia. Oliwej wiechiane po lewej murle  
stalugi pod niemi taburet. Po pro.  
wej większe stalugi, na taborecie  
przed niemi Krystyna, obok na fo.  
tele Edward.

## Scena 1.

Krystyna - Edward.

Krystyna.

Niech się pan odwróci tworzę  
w tę stronę.



Edward.

Czy tak?

Krystyna.

Nie, trochę więcej do mnie...  
chciałabym jeszcze ocy popra-  
wić...

Edward.

Czy niechabrze wyszły?

Krystyna.

Nie wiem... czegoś im brak... sz-  
ma nie wiem czego... są jak-  
by wyblakłe, bez życia... a jed-  
nak... niech no pan spojrzysz

na mnie.

Edward.

Czy tak?

Krystyna.

Pan ma doprawdy jakieś błędy, jakby senne spojrzenie... to dziwne... wróć mi się pańskie oczy wychwyciły zupełnie inne mi... ale może pan rzucony zbyt długim przewaniem... może byśmy przerwali...

Edward.

Albo bynajmniej... uwarzam



4.  
sobie za prawdziwą przyjem-  
ność:

Krystyna.

To może mi pan coś opowie...  
coś zajmującego... coś żeby  
do zycia poruszyło...

Edward.

Coś, żeby mnie poruszyło?

Krystyna.

Tak mówi pan o tem, co pana  
najwięcej w życiu interesuje...  
to pana ożywi... chciałabym dziś  
koniecznie wykonać ocy...

Edward.

Czy mnie najwięcej w życiu in-  
teresuje?... no, naturalnie mi-  
łość.

Krystyna.

Oczywiście...

Edward.

Oczywiście... kobieta... czy jest  
w wyśrebnego mada to?

Krystyna.

(małygi powtara w ramysleniu)

Oczywiście... miłość...

Edward.



[otwierając się stopniowo:]

Tak, miłości... kobieta... koro-  
na stworzenia... kwiat w  
toku otwierający pod słoń-  
cem księżycu swoje odurza-  
jące kielichy... aha... być księ-  
żcem i pić... pić bez końca z  
mystycznego kielicha...

Krystyna.

Tak... kochać... być kochanym...  
to musi być szczęściem...

Edward.

Aha... szczęście... to być try.

wielki wyraz... kochać... być  
kochanym... wiecznie porzą-  
dek i wiecznie czerpać zwał  
upojenia z pieniędzy się szali  
miłości... to nie srogiście, to as  
stoknoć wysięgo, to workosz...  
workosz ber konia, ber miary...

Krystyna

Niestety nie dla wszystkich  
dostępna.

Edward.

Sami sobie winni... nie umięją  
nie chcą być szczęśliwymi...



6.  
Krystyna.

/ z goryczy / Nie chcę!

Edward.

Tak jest, nie chcę. Sami na  
każdym kroku wymyślają  
sobie jakieś przeszkody. sa-  
mi pytają sobie życie jakie-  
mis kajdanami ukutemi  
z konwencji, tradycji,  
dogmatów, czy ja wiem i re-  
go wreszcie... dobrowolnie us-  
tawiają na swej drodze ska-  
ły, o które się ich szczęście rozbija.

Krystyna.

Sami?... dobrowolnie?... nie rozumiem pana.

Edward.

Tak jest, sami: człowiek, który chce być szczęśliwym, nie powinien o niczem innem myśleć, ani stawiać sobie żadnego innego celu.

Krystyna.

A jednak... sztuka... wieczerza... słowa...

Edward.



Tak, masz pami nacyz, są to  
niezbędne akcesorya, musi-  
my im udzielić miejsca o-  
tyle - o ile się przyczynią  
do usubtelnienia sarkosy-  
rycii... bo przecież nie o to  
trywialnie usmiechnięte, sp-  
kojnie wygodne szczęście opas-  
tego filistra nam chodzi...

### Krystyna

A jednak tyluich jest, tych  
szczęśliwych... filistrów, jak  
pan powiedział... i taka p-

goda niemar bije rick twary,  
ze mimowoli zaradosc bierze..

Edward

eh, nie, na Boga, pani nie  
miesz im zaradoscie precier..  
pani do innego jestes stworu.  
na szczescia, do innych worko-  
sy... czyi moztabyś pani  
wyjsc za maza jak one, te  
inne?... cale zycie poswiecic  
jednemu orlowiaku i to  
w dodatku przybranemu w  
słafrok i pantofle... hahaha..



wybrać pani, ale sama myśl  
o tem do śmiechu mnie pr.  
budza.

Krystyna.

Wyjść za męża... poświęcić ży-  
cie jednemu... a więc kochać...  
być kochaną... i zregorita myśl  
pana tak rozsiewa?.. uszak  
sam przed chwilą dopiero  
spiewałś pan hymny na  
ości miłości.

Edward.

Wzr. wspólnego more mieć mi.

Łośi z matkénistwem? mat.  
kénistwo to obowizzek, a mi-  
Łośi nie knusi kádných wíj-  
ków, kádnego przymusu, kádn-  
nego rozkazu, wyzaru, obowiz-  
zek" jest dla niej najpiérwszym  
wynokiem kerglady.

Krystyna.

A jednak tyle jest matkénistw  
sreczliwych...

Edward.

Spami w to wiérzysz? a kresz-  
tg któż oni są ci sreczliwi?



ludzie ograniczeni, o pierw-  
wotnych potrzebach, o grubych  
zmysłach, dla których i pi-  
wonia jest kwiatem i kwi-  
kawia - muryką.

Krzyszyna.

At jednak jest jakiś drin-  
ny urok w tem prostem, nies-  
komplikowanem szczęściu...  
miłości... szczęście rodzinne...

Edward.

Owa Boga, nie profanuj pami-  
świętego pojęcia miłości wy-

mauwić je jednym tchem  
z temi trywialnemi wyspra-  
mi... aaaa... miłosci; to rorkosz  
duchów wybranych, wniebo-  
wrigcie zmysłów, którego  
precier nie kurichy dostępic  
more.

Krystyna.

/z westchnieniem cicho:/

Nie kurichy...

Edward.

Do nie kurichy jest godnym...  
bo nie kurichy jej rorkosz krow.



umieć; nie kurczy korupcji  
z nich patrzeć... trzeba umieć  
żyć... trzeba umieć kochać...

Krystyna.

rodziny ironii

o pan - posiadles to umiesz  
nie?

Edward.

Och, pani... jak inni mają  
talent uwodzony do malow.  
stwa, muzyki, poezji... tak ja  
przyniostem ze sobą na świat  
talent do workoszy. Lata p.

siwizcilem na to, aby skupić  
naokoło siebie wszystko, w  
życie pięknem czyni... wszyst-  
kie najsubtelniejsze porusze-  
nia ducha, wszystkie najwysze-  
wsze poruszenia zmysłów,  
wszystko w podnieciu, wszyst-  
ko w odurnu, wszystko w celu.  
wieku pot Bogiem czyni...

Krystyna.

Przepraszam! Ale pan jesteś artystą?

Edward.

Tak jest, artystą. Artystą - mój:



biarzem. Wiskrym nir nuy:  
 wiskry rzerbiarz świata...  
 nie z piaskowca, nie z mar-  
 mum, lecz z własnego życia  
 wykutem paszcy wiecznego  
 piękna, wiecznej rorkowsy...

### Krytyka.

która dotychczas malkowala, pod  
koniec przemowy Edwarda odchyła  
się od obraru i z pechtem w ręku  
przygląda się swojej robotcie;  
 o!o, teraz mogę pana już  
 uwolnić... skonczyłam... przy.

najmniej na chris...

Edward.

Portret... prawda, zapomniał.

Kam o nim...

Krystyna.

Wekstanie... ale ja to by chciała  
pan mieć na portrecie pig. b.

ne oczy... no, przypatr się pan  
jeszcze swojemu sobowtórce,  
zanim go rąstnie przed okiem  
profanów...

Edward.

Wstaje i przygląda się portretowi w ten



sposob, re jest zastawiony przed aso-  
kami wchodzacych drzewami w głębi;

Krystyna.

Idzie w głąb sceny, bliżej drzwi wcho-  
dowych i staje przy małym stoliku  
wycierając podłogę, układając farby  
w pudełko. / Oh biem...

Edward.

Ory mam wymarzyć się do sa-  
mym sobie?

Krystyna.

Tylko o mojej robocie.

W tej chwili otwierają się drzwi w głąb;

wbiega Marya.

## Scena 2.

Liz - Marya.

Marya.

/lat dwadzieścia parę, jasna letnia

sukienka, duży słomkowy kapelusz,

bukietik fiołków, mały przemośny

przyrząd do malowania w kartach

skrynki w ręku, wbiega szybko i ruca

się na szyję Krystynie.

o!ch, Krystyno! Krystyno!

/postrzegają Edwarda! o!ch!...



przepraszam!

Edward.

o! proszę... proszę... /wita się się/

Krystyna.

o! co się stało? takas roz-  
radowana, rozpromieniona...

Marya.

/z kłumieniem wzniesieniem:/

o!h, Krystyno... gdybys wie-  
działa... taka jestem szczę-  
śliwa... taka szczęśliwa...

Edward.

Istotnie, wygląda pani, jak.

by panią coś bardzo pomysłne.  
go spotkało... czyżby na wie-  
drzei?...

Elżbieta.

Tak... nie... to jest, nie wiem, czy  
możę... ale zresztą czemu bym  
miała przed panem ukry-  
wać... wszak nieradkiego uszy-  
cy się o tem dowiedzieć... ach,  
Krzyszto, wybierz sobie... aż  
wzdrzyść się...

Krzyszto.

aha!...



Edward.

ożar, osiwideryt się... patrzeć  
pawistwo, osiwideryt się!...  
któr to taki jeśli wolno spy-  
tać?...

Marya.

Julek Niemira... nasz go pan  
przecie...

Edward.

ożar, nasz poeta!

Krzysztof.

Kieć otwaryt się nasercie?

Marya.

Onie musz pojechać, jak trudno  
mu się było zdobyć na tę od-  
wagę. Kilka dni temu powie-  
driłam mu, że chodzę do mu-  
zeum kopiować... odtąd co-  
dziennie zjawiał się w galerii  
z bukietkiem fiołków, sta-  
wał na moim krześle... wpa-  
trywał się we mnie... wdy-  
chał... potem rarymat jakieś  
złotanie i... uszywał...

Edward.

Freba mu było do pomocy.



Marya.

Warescie chris... nie wiem sa.  
 ma jak sie to stalo... rapy.  
 tatam go o tresci prematu,  
 nad ktorym pracuje... potem  
 raczt mówic o swoich pla.  
 nach na przyszlosc, marre.  
 niach... i... ach Krystyno, bz.  
 chremy miêsrkali w malym  
 bitym chomku, na przedmies.  
 cie... wiesz, matka jego tam  
 miêsrka... troche to daleko, ale  
 tramwajem nie wiêcej jak

20 minut do murem... po-  
winda Jul... prenasram ekur.  
kam powiedzieć pan Julian...

Edward.

edler proszę, proszę... więc Jul...

Marya.

Pan Julian powiada, że jest  
tam pokój na facyatce, który  
bardzo łatwo da się przerobić  
na pracownię... wszytkosmy  
już użyli... słub werimemy  
sichutki... Jul... ach mój Boże,  
jakaż ja wstępniona... ku.



16  
pomniałam, że on tam czeka  
na mnie na dole.

Krystyna.

Fakto, na dole?

Marya.

A tak, miałam tylko upaść  
na chwilkę, aby ci powie.

dzieci... i...

Krystyna.

Wstałaś mu czekać przed  
drzwiami jak lokajowi... a to  
słuchanie... czemuś go nie ra-  
prosiła na górę?

Marya.

cie śmiał... obserwuj się...

Krzysztof.

Czy mnie?... cie wiedziałam,  
żeś tak straszny.

Marya.

Och, Krzysztofie, on ciebie tak  
podrzuca, tyle ma dla ciebie  
sprawunków...

Krzysztof.

/z westchnieniem - siche:/

Och tak, sprawunków... podrzuca...

/głosniej:/ no, no, i chuj się po



17  
niego, ty trzpiocie...

Marya.

Kieś marina?

Krystyna.

aler marina, marina, prosimy.

[Marya wybiega.]

cdk tak... [staje oparta o okno i ra.

myśla się, wzdycha cichutko, potem pre.

suwa dłonie po ciele, jakby myśla jakby

natężny odprężenie chwila.]

Edward.

[badałwro przygląda się Krystynie

przez chwilę, potem abliw się do niej

z kapeluszem w ręku: Legnam panu.

Krystyna.

:/ buduje się z radością: / Pan odcho-

dzi?...

Edward.

Nie chciałbym przeszkadzać!

Krystyna.

Ale nie... bynajmniej... zostanę  
pan...

:/ dochodzi do szafki, wyjmując butelkę i  
kilka kieliszków:/

Wypijemy za zdrowie młodej  
pary!



Edward.

/z ukłonem:/ Jak panu kurze.

/ktadric korpelusz na stole. Krystyna

krzyta się ustawiając na stole wino

kwosyk z ciastami i: t. d: /

od ratem będnemy oblewali  
winem tż ichy lę.

Krystyna.

Party pan ile chcesz na ten  
temat... a jednak... jednak...  
musisz pan przyznać, że to  
właśnie jest szczęściem.

Edward.

Jak dla kogo.

Krystyna

Czyż może być coś słodsze...  
piękniejszego... dwójce istot ko-  
chających... oddanych sobie  
na wujem... w cterech ścia-  
nach swojego małego gniaz-  
dka, nie dbających o świat  
cały, jego walki i gonitwy...

Edward.

o daa... więc to ten budynek  
na przedmieściu pamięć tak  
zormant... proszę... proszę...



[muzyka] Chrupiecarka miska...

[Wchodzi Marya i Juliusz]

## Scena 3

Liż - Marya - Juliusz.

Krystyna.

[idąc ma spotkanie i podając obie

zęce Juliuszowi]

Witam i witam... nie mogłeś  
pan lepiej wybrać.

Juliusz.

[pochylił się i całuje jej rękę] Hej mi  
pani, że nie wybieratem.

Marya.

Czy to ma znaczyć, że stręścić  
samo ci do nog upadło, mój  
panie?

Edward.

Rozumiem... panna Marya  
upodobała sobie poetę i wzię-  
ła go jak swego, nie pytając  
biedaka wcale o zdanie w  
tej mierze...

Krzysztof.

On byliby wolni mure kogo  
innego.



Edward.

naturalnie, tylko że mu nie  
porusztawiono prawa wyboru.

Krystyna.

/do Maryi:/ edris au lecteur... ale  
ponieważ się już stało... to  
more oblejemy winem tę awan-  
turę... przeszę... /wskazuje na stolik,  
woreczek siadającego do kuta. Krystyna nalewa  
wino./

Marya.

ooh Krystyno, jak ci to dobrze!  
/tuli się do Krystyny, która ją głośno

po głowie, srepcząc sobie.

Edward.

do Juliusza. Tak ślicznie pannie  
Maryni z tymi rumienieciami...  
choćprawdy mówiąc panu po-  
winszować i gustu i wyboru.

Juliusz.

Czy naprawdę zdecyduje pan  
się się wybić?

Edward.

Nie wiem co pan chcesz  
prer to powiedzieć.

Juliusz.



Hm, wictri pan... czy miłości  
 od nas zależy? Czy możemy  
 rzucić siebie do pokochania  
 tej lub owej istoty?

Edward.

Zmusić... no nie... ale na to  
 mamy ochotę, żeby wiedzieć, na  
 to wzorem, żeby wybierać, na  
 to pragnienie piękna, dobra, roz-  
 kowy, żeby wiedzieć, co naj-  
 lepiej do naszego ja przypad-  
 nie, na to wreszcie prawo wy-  
 boru, aby nie brać tego, co

nam się nie podobają.

Juliusz.

Jeśli wszytkimi temi władzami  
mi ichiemy w niewolę.

Edward

Kobiety?

Juliusz.

Nie, ale prernacremia.

Edward.

Edward... więc pan jesteś fater.  
listy?

Juliusz...

Warwij pan to sobie jak



chcesz, to postaci recy nie  
 rmienia ot... powiem panu...  
 wkr temu mniej więcej, idąc  
 na rynek wtorkowy her-  
 bert do państwa H. Chorna.  
 Tem po drodze nagle uciu-  
 cia drwonego szczęścia, obży-  
 ła mnie jakaś drwona, drwi-  
 ciga prawie radość dla  
 której wsuwiłam się swo-  
 jej rodzinnych wyjątkowych  
 powodów mieć nie mo-  
 głam.

Edward.

No... i...

Juliusz.

o tym wieciorre poruszałem  
panna Maryę.

Edward.

Wiemyś pan w precrucii?

Juliusz.

Nie wiem... ale faktem jest,  
że i lekkoć mnie sumy, albo  
której z bliskich mi istot ma  
spotkać jakiś wielki smu-  
tek, lub wielką radość, ja-



wiem o tem.

Edward.

fakto, wiesz pan... to ciekawe.

Juliusz.

nie umiem panu powiećcić,  
na czym polega ta swirudo-  
musci, ale dość, że - wiem.

Edward.

Hm... tak... to dziwne... /przy-  
trąci się uwarinie Juliuszowi/ chw.  
ciwi... wyglądasz pan na to...

Juliusz.

Wracając nas do miłości.

Żąda mi się, że karciły z nas  
par wryciu spotkai musi aso.  
by sobie przerwacemu, która  
stanowi naturalne dopeł-  
nienie jego istoty, i wtedy na-  
 pewno wewnętrzna siwizda  
musi mu powizda „to ona”

Krystyna.

Remur więc tak wiele widzi:  
my nie dobranych par, tak  
wiele nieszczęśliwych mał-  
żeństw...

Juliusz.



Do ludzkie nie przyzwyczajali  
 się jeszcze do słuchania gł.  
 su własnej duszy... gwar  
 świata go rozgłasza... i nie  
 jeden przechodzi obojętnie koło  
 tej istoty, która była „dla  
 niego”... i oto rzuca dwie  
 dusze potężnych błędnie  
 oslep po świecie szuka jego  
 szczęścia, którego już nie  
 znajdzie nigdy.

Krzysztof

z nigdy...

Juliusz.

Tak jest pani; nigdy... kurdy  
z nas nur tytko na świecie  
spotyka szczęście swoje... nur  
tytko... i biada, jeśli go ująć  
nie potrafi... biada, jeśli  
gwar świata rozłuszy w nim  
cichy głos dusy... szczęście  
nie wróci po nur drugi...

Prystyna.

Opuszczając głowę na pierze; smutnie:

Onie wróci po nur drugi...

Marya.



Przemyślał się; szepnął do Juliusza.

Juliu... my nie chcemy odejść  
nasremu srogiemu... niepraw-  
dzi?

Juliusz.

Nie chcemy, nie chcemy.

Maryś.

Hierrysz we mnie?

Juliusz.

Jak w to słońce na niebie,  
jak w to światło, co z twych  
oczu na mnie patrzy, jak  
w tę gwiazdę, co mnie od ko.

lebbki prawarobri w ciżi wyrej

i wyrej: /biere jej rękę/

Edward.

/który przygryzł się Krystynie, podnosi  
kieliszek/

o ruten; niech ryje miłosci!

Krystyna.

/budząc się z radością/

o tak... miłosci... szczęście...

wasze szczęście...

/Wszyscy trzymają się kieliszkami/

Juliusz.

Ten kielich za sztukę!



Edward.

o ten raz pięknie!

Krystyna.

Ten raz sojusz powryje z mar-  
hastwem!

Marya.

Ten raz sławę!... do ciebie Kry-  
styno... bo ja jej chyba nigdy  
nie dostąpię.

Krystyna.

o tak... sława...

Juliusz.

o wiesz... niech żyje Krystyna

d'Oriv, nasra stawa!

Edward.

Nasra chwata!

Marya Juliusz

Vivvat! vivvat!

Edward.

Niech nam żyje!

Trzymając się wryzacy rękoma. Marya

i Krystyna wtulają się. W tej chwili wchodzi

Henryk.

Scena 4.

Marya. - Krystyna. - Henryk.



Edward-Juliusz.

Henryk

/wchodząc przygląda się rezerwowi niemu:/

Siems, jarkus fetu....

Krystyna.

/na chwilkę głosu Henryka drgnęła, drugą

razą stawia krzesło na stole:/ ocha!

/po chwili przychodząc do siebie:/

Hitamy i prosimy.

Henryk

Cir to na uwieczności... czy

ktos z was został nagrodzo-

nym na jakim konkursie?

Edward.

Cde gedrie tam... gonej...

Henryk.

Czy macie dobre sprzedat obwar,  
lub dostal najmniejszego ma.

ktadys?

Juliusz.

Gedrie ich teraz szukac tych  
najmniejszych?

Edward.

Gonej, gonej!

Henryk.

Uruchominy?



Edward.

Alle geliebte! am goren; moinig  
u; storkne! goren.

Henryk.

A wie?

Edward.

Stuchaj i truchlej: ruzgryny!

Henryk.

Ruzgryny! kto sie ruzgryt?

Krystyna? ... /Wozyscy sie i mieja/

Marya.

Hahaha... to mu sie udalo...

Krystyna!... ach jacy ci mzi.

czyrni są ramionami!... nie,  
nie, mój panie, na łep woszech  
stałkich słówek idę, wprawdzie  
nwykłe nowone smiertel.  
nierki, ale nad takimi, jak  
Krzyszyna nie macie mocy.

Henryk

Ironia / Prepasum... rozum.  
niutem, że gdy kobieta dąży  
do sławy, pan by jest dla  
niej, gdy ją kto posydr- o  
sese.

Krzyszyna



/cicho, gwałtownie:/

Henryku!... ty tego nie myślisz!

Henryk.

/cicho, cicho:/

Cie mam wszystko mówić;  
gdy czegoś nie myślę, ani pi-  
sac; gdy czegoś nie wiem...  
stawna, wielka Krystyna...

Krystyna.

/gwałtownie chwytając go za rękę:/

Henryku!

Edward.

Wiosna i na jedną z tych zmian na drugą, Juliusz.

ser, stawia ich przed Henrykiem:

Cham uszczyt przedstawić ci...

Wszystko przy obliczeniu się Edwarda

puszcza z kę Henryka i wychodzi do

okna, o które się opiera walczy z wro-

sciem:

Juliusz.

Pan sześcioro wych istot.

Henryk.

Chciał... więc to panna Marya

i nasz poeta, tacy odwarini.

Juliusz.



Odwetini?

Julius Henryk

No tak... zapewne...

Edward

Wtem znaczeniu w jakim  
naprzykład narywamy od-  
warne go człowieka, który  
ramknieszcy ocy skure do wo-  
dy.

Henryk

ciemnie się nie chwicz, be wia-  
domo, że poeci zwykłe secretnie  
ramykują ocy chodząc po świecie

Edward.

Co sprawa, że i m łatwiej niż  
nam, zwykłym śmiertelni-  
kom skutkai do wody...

Marya.

Prizwicznym dygiem!

Żakornie drękujeś się komple-  
ment.

Henryk.

A ratem Juliusz rustaje unie-  
winniony wskutek okolicz-  
ności tego dręczących...

Edward.



Yakoto: przewaga fantazyi  
nad logiką...

Juliusz.

[głębokim ukłonem:] Dziękuję.

Edward.

Generalna nieświadomość  
spraw tego świata...

Juliusz.

Któż dać Bore chować ch  
śmierci nam i wszystkim  
drogim sercu nasremu.

Marya.

amen.

Henryk.

Wstawiłem głos:

cdle pani, panno Maryniu, pa-  
ni z oczyma jak chwały, kwi-  
tem tak jasno na świat pa-  
trzyć umiesz, pani artystka,  
pani kobieta samodzielna,  
której widać pani always  
do rżnięcia wszystkich ma-  
reni o sławie, wszystkich pla-  
now przystępną działalność...

Marya.

Oproszę, nie wszystkich!



Edward.

Fakto, jeszcze pani się nieś  
 marzyć o czymś innem prócz  
 mgła?... Panie Juliusznie, to  
 crimen lresae majestatis,  
 który stanowi o zdradzie  
 wianu innych niewiast przy-  
 kładnie ukaranym być powi-  
 nien.

Henryk.

Trze obawiać się pani, że ci  
 twoja miłość i wzajemne z nią  
 obowiązki staną na drodze

do sławy, re ci zwiśnny talent,  
re ci ramiaśt spocriewanych  
laurew dardz...

Edward.

Bobkowe liście w muryncie..  
pardon, chciem powiedzieć  
stodcyer najlojalniejszych  
owców i jaryn matrenistwa.

Marya.

Otrime, nie obawiam się nic  
a nic... a nawet przeciwnie, rda  
je mi się, re jereli kiedykol.  
wiek moży dojść do cregos, to



tylko razem z kimś...

Henryk.

o pfe, panno Maryniu, a e.  
muncy praca? a prawa ko.  
biety?

Marya.

ooh, co ci ja na to poradzę, kie.  
dy ja muszę koniecznie mieć  
kogoś, aby mnie rozumiał,  
aby wierzył we mnie, muszę  
mieć jakiegoś duszę, której bym  
była pewna, ale to zupełnie  
pewna, że się odemnie nie

odwrócić... wtedy i tytko wtedy  
mogę coś zrobić; dążyć do czegoś.

Juliusz.

Nie zrozumiałem przesady Murce-  
go matrymonistwo mieliby stać  
się przeszkodą do czegokolwiek.  
bądź... zdaje się, że powinno  
być wprost przeciwnie. Głęboko  
będziemy crepali się do  
walki ze światem, do tych ora-  
mowań wstającego ducha, do  
tych wysiłków myśli, nie od-  
legarnych od wszelkiej lepszej



drobiałności, gdzie będzie.  
 my ich szukali jeśli nie w roz-  
 umieniu i współczuciu  
 drugiej nasremu sercu istoty.

[Mama podaje mu rękę którą on  
 całuje.]

Edward.

o, przypuścimy... ale to dla  
 mężczyzny... a dla kobiety?

Juliusz.

[głos w.] Tak to, przypuszczasz  
 pan, że mógłbym przeszkę-  
 dzać mojej żonie w dążeniu

do obranego przez nią celu?....  
alei przeciwnie... zrobię wszystko,  
co będzie w mojej mocy,  
aby doprowadzić, podtrzymać...

Edward.

Oświeta naiwności!... no, ale  
przyjąćmy jeszcze i to... ale  
obowiązkowe!... te cigarki i rymu-  
ne obowiązki, które wspólne  
życie przynosi kobiecie...

Marya.

O, tych się naprawdę nie boję!

Henryk.



Toś pani adwiera naprawę  
 dę... znam inne które tej ad-  
 wery nie miały...

Krzyszyna przy oknie słucha rozmowy, w tej  
chwili przykłada chustkę do ust, jakby  
jęk przytłumić chciała, słychać lekkiej  
drwiny, jakby westchnięcie.

Marya.

O tobie, Krzysiu?

Krzyszyna.

Och, głowa mnie boli trochę.

Marya.

Może wody koloniskiej.

Krystyna.

Tręskuj ci kochanku, postój  
przy otwartym oknie, to prze-  
chodź.

Juliusz.

Moje gwałt panie mari.

Edward.

Może byś mi sobie już przesła.

Krystyna.

Alter proszę was... nie ma o-  
czem mówić... nie rzucajcie  
na mnie... to chwidowe...

Marya.



Otóż, wracając do naszego te-  
 matu... nie macie pojęcia,  
 jak straszny dla mnie by-  
 łaby perspektywa samotne-  
 go życia... nie, nie, nie potra-  
 fiłabym iść przez życie tak  
 zupełnie sama... nie rniós-  
 łabym tej pustki naokoło  
 siebie... bo i cegór murem  
 się spodriwać od istot nier-  
 wiżranych rnam i rradnem  
 ucruciem?... nie rnoszę na-  
 około siebie ludzi objętých...

zdaje mi się, że ruszyłabym  
w takiej zupełnie zimnej at-  
mosferze...

Juliusz.

Moja konwaliajka.

Edward.

/z komickim patosem/

Ostatko wody kobiecego! Oka-  
miennu na drodze postępu  
emancypacji!... nie wstydzisz  
się się pani przyznać do tego?

Marya.

Wzrząć na to posadzę?... być



more, że wypływa to z tego,  
że nie mam wielkiego talen-  
tu, że nie czuję w sobie tej  
wielkiej siły twórczej, która  
sama sobie świat swój  
stwarza... rozumiem, gdybym  
miała genialność Krystyny,  
jej talent... pewnie tak samo  
jak ona raz nie bym sobie  
nie miała ród męski... tak  
samo jak ona umiałabym  
wystarczyć samej sobie a pi-  
jąc pełną pierśią i odurzającego

kiełicha stawy, nie chciałabym  
pustki kółu siebie...

Krzyszyna.

Czy są drzewa, że jestem z innej  
gliny ulepionej?

Marya.

/biegnę do Krzyszyny i obejmuję ją całe./

Kupewne Krzysiu... kupewne...  
z tej lepszej... z tej ciśniejszej..

Juliusz.  
Z tej, z której się lepią bohaterzy.

Henryk.

Spójrz...



Krystyna

[pryciskając ratamane dłonie do ust.

połgłosem:] Cóż... creamur nie  
jestem jednem albo drugim..

[opuszcza głowę na pierś:]

Juliusz.

Panna Krystyna rodzi się, na  
prawdę jest znużoną Mary-  
nią.

Edward.

Przeżywiscie... lepiej będzie,  
gdy sobie pojedziemy.

[dochodzi do Krystyny:]

Henryk.

Oj tak myślę... przeznamy  
panią... /podać rękę Krystynie/

Krystyna.

/budzić się z radością/

Panowie już odchochą...

Juliusz.

O tak już dosyć pani rubniesz!  
mój drogiemu ciuścu.

Edward.

Tak, tak, dosyć tego dobrego.

/ciszej do Krysti/ Co pani jest... wy-  
gląda pani zmęczona...



Krystyna.

[z goryczy:] Anurion!... [po chwili]

mięsknijcie się! tak... recywis:

cie... pracowałam wiele w os-  
tatnich czasach.

Edward.

Artem regnamy panisz.

Juliusz.

Regnamy i prenasramy, jeśli  
rbył głósnem zachowaniem  
się przypnawidismy panisz  
o bół głowy.

Edward.

Tak, tak przeprasamy i prync.  
kamy poprawę.

Krystyna.

O, proszę... [do Juliusza:] spędzić  
z wam się, że tenar będzie  
pan naszym codziennym  
gościem i nie chaz na siebie  
crekuc od czwartku do cwart.  
ku...

Henryk.

Jakto wolens wolens czynię  
inni śmiertelnicy nie posiadają  
języ pańskich przywilejów.



Juliusz.

/całując Krystynę w rękę:/

Jesli pani pozwoli...

Marya...

/objmując Krystynę:/

Ah Krystyno, jakas ty dobra!

/pomowie wychodząc:/

Scena 5.

Marya - Krystyna.

/Krystyna staje znnowu w otwartem

oknie rapatorwnie wchod. Marya krzyta

się chowa kieliszki, butelki, poprawia

kręta, wstrząsa popioł i: t. d. /

Marya.

Taki tu nieład... rżnąć rżnąć;  
re byli panowie... oj ci męzcy  
ni!

Krzyszna.

/d. o. / Sreżście... czy on nie ist.  
niejsz wcale?... czy tylko ja go  
dobrać nie mogę?... nie umiem?...  
aaa...

Marya.

/z niepokojem / Krzyszna!...

Krzyszna.



Cz takiego?

Mama.

Czy ci w dolega?... rzuwato  
mi się, że jękniesz...

Krystyna.

Głowa mi trochę boli...

Mama.

Pewnie znówu nie ełku go ma.  
dawateś ber przerwę... jak  
wykle... ach Krystyno, Kryst.  
tyno, kiechry nauczysz się  
więcej sownowci swoje rudo.  
wie... dżiki Bogu, że się pwr

z ciemnia, nie będziesz już  
dris przynajmniej więcej  
pracować... jakie portret?

Krzyszyna

Prawie skunierany.

Marya.

Wie more być! pokar, pokar!

/dychodry obie do portretu, Krzyszyna

wlej mi je wstążki / Odra!... wspa-

niały!... i te oczy! nikt by nie

poszedł pana Edwarda,

re tak patrzył potrafi... rwy

kle ma takie senne, jak by



rygastę spójnienie. Chociaż,  
 wiesz, nar widziałam go ta-  
 kim... nar jeden... wiesz w ten  
 wieczór sierpniowy, na łódce  
 pamiętasz?... Księżyc świecił...  
 i tyle gwiazd spadało... takich  
 białych... miałas na sobie  
 tę swoją białą suknię i ga-  
 lę rękę tubowory u stanika...  
 mówił, że go ten rapach upu-  
 ją... wtedy miał takie oczy...  
z wybuchem / Odech Krystyno, ty  
 jesteś wielką artystką... umiesz

pochwycić duży ołowienka,  
gdy się przetnął iskry w jego  
ocach objawia i pretekst  
na płotno... sroczkiwa!...

Krzysztof.

Przechodząc się na fotel z góry czoł.

Wspaniałe narzędzie do wyro-  
bienia obwarów i... sławy...  
nieprawdą?

Maryś.

Krzysztof!

Krzysztof.

Cóż chcesz... trzeba być u Ciebie.



kowar i ra to...

Marya.

Krystyno!... w tobie?... na Boga!  
mówisz tak chciwnie... gdy  
bym cię nie znata... gotowa  
bym pomyśleć...

Krystyna.

Chcia... i co byś pomyślała?

Marya.

Że... że nie czujesz się रुपet.  
nie sreżstiwą... ale to pre-  
cier być nie może...

Krystyna.

zgonu! sczesliwy?... wywaja  
się z wybuchem! a więc, nie, nie...  
nie jestem sczesliwy... ciężko!  
ach Maryniu, jakże się boję...  
jakże się strasznie boję, że  
nigdy sczesliwy nie będę!

Marya.

Ty?... Krystyno?... ty... sławna...  
uważana... na rękach noszą...  
na pręty krytykę i public...  
ności... ty, której artystą z kur...  
dym dniem prawie wznosi,  
a kurdy mawy obwar rewolu.



czy w świecie malarzkim  
wypokazuje... ty... /:z przemianami:/  
nie jesteś szczęśliwy?...

Krzysztof.

/:gwałtownie:/ Oda!... czyi szedł,  
że sztuka... stawa... mogą  
tak zupełnie duszę ertować.  
Kto, żeby już niczego więcej  
nie porządkował?...

Maryla.

Żeby już niczego nie porzą-  
dkował? no nie... to byłoby pre-  
cierśnienie... śmiecie się.

ryczny i moralny... ale się obri-  
kam... myślałam... że dosięgnę  
takich wyryn...

Krystyna.

Maria przypomnieć ciem, że  
opier głowę do myślenia i ręk  
do malowania ma się jeszcze  
i serce, nieprawdaż?... o Ma-  
ryniu, droga Maryniu!... gdy  
byś wiedziała, jak pusto, jak  
ciemno na tych wyrynach.

Marya.

O! Krystyno! przecier ciębie



wszyscy tak kochają!

Krystyna.

Wielbię... tak... wiem o tem...

ale kochają?... nie, nie...

Marya.

czy ja Krystynę?... a ja?... /tuli się

do niej!

Krystyna.

Tak... ty jedna, mój... ale

reszta...

Marya.

Bo byłoby wysoko stoisz nad  
niemi... Ktobyś miał pow.

niesieć oczy na Krystynę d'Orni?

Krystyna.

Legoncy / echa tę wielką, na tę  
stawny Krystynę d'Orni... i nikt...  
nikt z nich się nie domysla  
jak biedny, jak samotny on.  
je się nie ma tu, nasza sta-  
wa" ta, nasza chwata."

Marya.

Ow!... Krystyno!...

Krystyna.

edra!... mieć taki rypas się  
rywotnych, nieurzytych...



takie pragnienie sroczsca...  
 takie taknienie rywego ludr.  
 kiego współcrucia... rnoru.  
 mienu... takę nustalgizac.  
 pta... i nie mieć rzdnej po-  
 krewniej duszy, która by te  
 pragnienia ror wycryptata,  
 ranim w skandze gonycej;  
 sptynuż na usta... awa... ta  
 pustka, ta wieczna rimnia  
 pustka... czasem rurodwr.  
 czę ronie najbliżniejszego  
 wyrobniku, który widzę z

dzieckiem na ręku niosący  
obiad dla męża. Żduje mi  
się, że dołatałbym wyrec się  
wszystkiego... wszystkiego na  
świecie, byle tylko mieć dla  
siebie jedną ludzką duszę...

Marya.

Ścienna Krystyno!... a ja ci  
tak radościłam... ale to  
przecież jeszcze nie przeżył.  
To... życie przed tobą... i od  
siebie tylko ręki...

Krystyna.



Ciesząc się on przedem.  
 mą, to moje marzenie. Wiedzę  
 je tak wynaranie, że rzuca  
 mi się, i wystarczyć wycażę.  
 nęć rękę, by je pochwycić i  
 przycisnąć do serca... nie  
 rusze... ale nie to niemożliwe:  
 we... szczęście nie wraca po raz  
 drugi.

Maryla.

Po raz drugi?... mielibys j...

Krzysztof.

Tak jest Maryla, szczęście,

O którym drisiąj naprismo  
manę, do którego drisiąj na-  
prismo wyciągam stęskni-  
nie chłonie, było kiedyś mo-  
jem... mogło być mojem na-  
rusze... ale je odepchnęłam.

Marya.

Jeszcze Krystyno, jeszcze?

Krystyna.

Dlatego, że mi się zdawało, iż  
stanie mi na drodze do sta-  
wy... dlatego, że przeżyła fan-  
tycznem uwielbieniem dla



ortuki re wstrętem odpycha.  
tam od siebie woryatko, co  
nie miło z nią rwigru.

Marja.

Cie kochał ci.

Krzyszna.

Czy Kochał ci?... nie wiem...  
rdaje się, że recywiście w  
mojem sercu nie było w te.  
dy miejsca na cie, oprócz  
ortuki... more myślałam, że  
łatwiej mi będzie chycić ci.  
pragnionego celu rdeptaw.

czy drgające serce, które u  
stop mowi... a dris...

Marya.

A dris Krystyno, a dris?...

Krystyna.

Ach... nie pytaj...

Marya.

Dris... ty go kochasz!... Krystyno!  
a on?... co się z nim stało?  
to?... czy ożenił się?...

Krystyna.

Nie.

Marya.



/radosnie:/ Jest wolnym! a  
wice... Krystyno! droga  
Krystyno!

Krystyna.

/ponuro:/ Wie, Maryo... słysza.  
Kas' wszak, w Juliusz mówił;  
Kto nar zwrócił się z prer.  
naczną dla niego istotą,  
nigdy już sregulowanym nie  
będzie... sregulacie po nar dru.  
gi nie wóci...

/siada na fotelu i ponuro patrzy  
przed siebie:/

Marya.

/ kłeka u jej nog i potry na nią se

wapół cruciem, boleśnie:/

Ch. Krystyno!...

Poniec aktu I<sup>go</sup>



## Art II

Scena jak w akcie I w pracowni:  
Przy ortaluzach po lewej skrynia  
maluje: przed nią na stoliku wisi  
clerk w stylu weneckim, napetnię  
ne chryzanty nami kilku różnych  
odcieni: Yulior na taburecie niskim  
trzy ma na kolanach tekturowy  
teorek, na której leży arkusz per-  
pienu i kreśli coś ołówkiem.

# Scena 1.

Juliusz - Marya.

Marya.

/przyglądając się swojej robotce:/  
Ta gąźdźka trochę ra bleda...  
nie... robaczno, Yulu!...

Juliusz.

Zamar... zamar... /potrąca czo-  
kwo i czołota pilnie półgłosem:/  
w dłoni uścisku, w spojrze-  
niu cichem, jak senne morze,  
daj mi twą duszę... hm.....



daj mi twą duszę... tak... tak...  
tak będzie dobrze...

/: piorę dalej przelko:/

Marya.

/: przygląda mu się z uśmiechem:/

No?... skończyłeś? teraz ja...  
zobacz no tę gąszczkę... nie za  
błada?

Juliusz.

/: podnosi się trochę i patrzy na obraz:/

Le błada?... nie... more o włos  
bledsza od rywej, ale to jej do-  
daje powiewności... jabyłm

tak wystawił... wiesz, to będzie  
ładnie.

Marya.

Podoba ci się?

Juliusz.

Sandro... tylko wiesz co?... tre-  
baby jeszcze dobrać trochę bia-  
łego... chciałby z jedną galizką...  
ot tu, przy tej najbliższej.

Marya.

[przechylił głowę na bok i przyglądał się]

Hm... może masz i więcej...

moimaby spróbować!...



Juliusz.

Przynieś ci jutro parę gaty.  
rek od Florygo.

Marya.

Tylko się nie wykorsztuj ra-  
niedu.

Juliusz.

No... wiesz... tak ile rnow re  
mnie nie jest...

Marya.

Fiu, fiu, jaki mi bogacz... wy-  
grałeś more na loteryi...

Juliusz.

To mniej... ale ra to otrzymaniem  
wzrosnąć piemię dre ra moją  
powieść.

Maryca.

Nie może być! Durio?

Juliusz.

Otrzymała subli:

Maryca.

Oderi to mój ztek!

Juliusz.

Twój nie chciałem... to jest  
miłem zamiar... / z wybuchem

ryzywa się, pryncem papier, te ceka, i. t. d.



spada na podłogę - bierze za obie ręce Marysę!  
 Och, Maryniu, precier mogli-  
 byśmy się już pobrać!...

Marysa.

Ooo! - Juhu!...

Juliusz

Ole, naprawdę, naprawdę...  
 Maryniu... mówimy... o brachu.  
 wcalem wszystko bardzo sku-  
 pulatnie... matka mi poma-  
 gała, a wiesz precier, jak prak-  
 tycznie i doświadczony jest  
 gospodyni...

Marya.

Poczuwa... kochana... matczeka.

Juliusz.

Otoż widzisz, obchowywałem  
wszystko... naprawdę Mary.  
nie... wystarczy... słowo ci daję,  
że wystarczy dwieście rubli  
miałem dawniej; - teraz te pięć  
mógłbyś powiedzieć.

Marya.

Oja mam przecież sto rubli.

Juliusz.

Oto widzisz, widzisz... / pryčaj:



gajęc ja do siebie: / no, konwalijko,  
kiechci... powiechr... na tydzień...  
co?...

Marynia.

/na w pół z usmiechem, na w pół oburzenia:/

o!er, Jule!...

Julek.

o!e... no, doprawdy... to nie  
ma sensu... na co by my wta-  
siciwie crekowmy?...

Marya.

/smiejąc się:/ o!er amity-się, na  
tydzień... jak morina?...

Juliusz.

No, bo wiesz, mnie tak już  
żęskno za tobą...

Marya.

Widujemy się przecież codzien-  
nie.

Juliusz.

Przy budkach...

Marya.

figlarnie! Czasami i sam na sam...  
nie?...

Juliusz.

składając ręce błagalnie!



Za dwa tygodnie!

Marya.

/powaricie, kładę mi rękę na ramieniu:/

Słuchaj mnie, Jule... Daj mi  
siewierkiem, re serce mi się  
wyrzwa jier do tego nasre.  
go racisra, tam na przed.  
mieściu, do wspólnej pracy...  
do ciebie... ale Jule... musisz  
jeszcze być ciepłym.

Juliusz.

/błagalnie:/ Marynko!

Marya.

Stanowow: ale, nie mogę teraz  
opisać Krystyny...

Juliusz.

Krystyny?... ale, moja droga...

Marya.

Niesi, czem Krystyna była  
dla mnie... wszystko, w mam,  
czem jestem, jej rozwidziłam...  
ona mnie, obcy sobie niepeł.  
nie sierotę, przygarbła... ona  
pomogła mi wykortać się...  
ona prowadziła mnie i podtrzy-  
mywała na pierwszych stopach.



nieruch cieżkiej artystycznej  
karjery... i teraz... teraz mi-  
łabym ją opuścić... nie, to  
byłoby niewdzięcznością...

Juliusz.

Oleś, Marynko, kiedyś będzie  
się precie musiała na to  
rozdawać:

Marya.

Tak... kiedyś pórniej... ale  
nie dziś... o, nie dziś, Julu,  
kiedy jest tak niesreśliwy.

Juliusz.

niecierpliw, ? Krystyna

Marya.

Dziwi cię to, nieprawda? ja  
również tak samo byłam  
rozumiona, gdy o tym do-  
wiechrzta... ale psst... ktoś

idzie... powiem ci to później...

jak będziemy razem sami...

nie gniewasz się na mnie?

doprawdy, doprawdy Julu...  
re... re sama bym chciała już  
pójść z tobą.

Juliusz.



54  
Moja ty konwalijko!...

/pryciąga ją do siebie/

Scena 2.

Air - Krystyna.

Krystyna.

/wychodząc drzwiemi w głębi - w kapelusz.

sze półgłosem:/

Odwr... tu widzę nie tracisz

czasu na próżno... /głęboko z lekką

ironią/ Preprasuję...

Juliusz.

Legnieszmy się wtajemnic...

Krzyszyna.

Bo, jeżeli wam przeszkadza

Marya.

co ci kawa!...

Krzyszyna.

Widzimy kapelusze i kawiarke i tu.

co nie obale ma stolik: / Czerwona

nie było?

Marya.

Nie.

Krzyszyna.

Wkładam fartuch malarski: /

Tem lepiej... chcielibym jeszcze



coś poprawić przed jego przy-  
ściem.

Marya.

[pomaga jej rapieżci /ustuch:/

cdch, j'aki ładny miar bu-  
kiecik... patrz Jule, kwiat  
pomarańczowy...

Krzyszna.

[prypinając Maryni bukiecik do sta-

nika:/ Stoisz w niej sy dla

ciebie, ni dla mnie. To

Strumski mię tak ustwił.

Marya.

o... spotkać go?

Krzyszyna.

Wychodziliśmy razem do Leny.

Maryca.

Cremer nie był w reszty czwor-  
tek?

Krzyszyna.

Oha, właśnie pytałam się go  
o to... zgodnij, co mi powie-  
dzieć? / w trakcie tej rozmowy, Kry.

szyna ustawiła stalugi, Maryca jej po-

mała. Juliusz tymczasem również nie

zaburzenie i podniosły z ręki papier



i te wrę, pisie znouu razwiesz:

Marya.

Co?

Krystyna.

"Zasadły" powiedział, "nie cho-  
dzi tam, gdzie są narzeczeni."

Marya.

o to dlaczego?

Krystyna.

Przejdę do malowania. Powie-  
da, że mu radości... nie bu-  
dzi patrzeć na cudze szczęście.

Marya.

śledząc takie przed swoim obratem:/  
a której mu broni orenić się..

Krystyna.

Wiesz, to samą robotą m mu  
uwaga... a on mu to: br, nat.  
bym, gdybym tylko wiechiał,  
w robic również, jak mi się  
spry kry... wspomniety... co?

Marya.

Zawsze jedną krawy.

Krystyna.

lekkiem westchnieniem:/ Takim  
to dobre... co i twoje chrysum.



temy?

Ekaterina.

Prawie gotowe... tylko Jul  
mówi, żeby dodać trochę  
białego... jak myślisz?

Krzysztof.

Wstaje i przechodzi do otulangi Ekateriny:

Chyba wiesz, że on nie może...  
tu z tej strony... podziwiam  
całkowicie pańskie zdanie,  
panie Juliano.

Ekaterina.

Jul!... wiesz... on nas wciąż

nie słyszy.

Juliusz.

/półgłosem:/ Zawiesz w blaskach  
jak lutnia... jak lutnia, by ci:  
szę w sobie brater.

Marya.

/kładę mu rękę na ramieniu:/ Julius!

Juliusz.

/machinalnie całuję jej rękę i dalej pi:  
se, mówiąc półgłosem:/ By ci szę  
w sobie brater. /płacz:/

Krystyna

nie przeszkadza mu Maryni



wraca do swej roboty - krótkie milczenie:

wiesz... co chciś zrewanżować?

Marya.

Co?...

Krystyna.

Wiesz, Lena i ten Koszyński...

Marya.

Och Boże! stara historia.

Krystyna.

Jak to?

Marya.

Wszyscy wiedzą o tem... wiesz.  
nie ich przecie rurem wieści można.

Krzyszyna.

No, wiesz... koledry... pracowa-  
li razem...

Marja.

Mówisz o tym obronie, w któ-  
rym ona malowała pejzaż,  
a on ludzi?... no, to przecież  
był taki wyraźny pretekst  
do częstszego bywania u nie-  
bie.

Krzyszyna.

Tak myślisz?... To dziwne...  
mnie to nawet do głowy nie



prysztw... tak mnie to dris'na.  
głę uderzytw...

Marya.

Do ter ty...

Krystyna.

Agonyca! Chcesz pewnie powie-  
dzieć, że nie rnam się na ta-  
kich rzeczach... bo i skę dręby  
recywisie...

Marya.

Le wy nute m! Krystyno!

Juliusz.

o, skonicytem. - chic rtoryi papier

i echować do kieszeni!

Marya.

Skonieczyłeś?... no, to precyzyjnie  
re temar, coś napisać? chce urządzić  
papier:

Juliusz.

Oder Maryniu... pierwszy orki...  
nie miałem jeszcze nawet ora.  
su prejeret:

Marya.

Co to orkadri? jak będzie ile, to  
skrytykujemy i basta, prawda  
Krysia?



Juliusz.

o!le doprawdy...

Krystyna.

o!alery mam się precier: ja.  
kusi nazywoda re to, rēsmy per.  
nu nie przeszkadzały.

Marya.

No, dalej...

Juliusz.

Jeżeli panie sobie koniecznie  
sobie tego ryczą.

Krystyna.

Prosimy.

Juliusz.

[do Marysi:] Wiész, to z tego cyklu  
„nowy sierpniowych.”

Krystyna.

Odebra... z tego, który pan napi-  
sał na pamiątkę pożegnania  
Maryni i wspólnych przeja-  
dziek Łuckiej.

Juliusz.

Tak, pani...

Krystyna.

Tamte dwa są słierne... takie ja-  
kieś ciicho i łwote... Czytaj pan, proszę.



Juliusz.

Łaryta, W mój rytania. Krysztyna coar  
więcej rastucha na opuszcza głowę na  
ryty, z której wypada pendrel.

chcie mów mi do mnie... noc ta.  
 ku cię...

Księżyc wpisał sen na twarz  
 pobladł

Z posrebrzyste go sęczy kielich  
 ciszę na wodzie ruciado.

chcie mów mi do mnie... drzyce.  
 mi ury

Kierdenny sarrwiej rucome słowo.

Jak drwon ber serca, drwigk uw.

nie pusły

Wtę ciszę księżycową.

Chcie mów nic do mnie... w cieni

uścisku

Wspojreniu cichem, jak senne morze

Daj mi twą duszę... po nieb skle.

pisaku

Uniosz już w prestwo re.

Chcie mów nic do mnie... miłoz:

cz smutnie

Uniosz duszę twą w świat, gdzie

patła księżyce....



Lewieśz w blaskach, jak lutniś

Dy ciórę z siebie brata

cię mów nie do mnie... duszy

tajnicu,

Wnawpółstłumione narwiama

tkanie,

ota srebrnowłosych strunach księżyca

Grając - na pieśni miśtanie.

Marzyna daje rękę Juliszowi, żeby wyjechał

aichutko, oboje wysuwają się, on drzewami

w głąbi, ona, rzucając mu od ust pocałunek

złoty - do sąsiedniego pokoju.

Marzyna.

Ist... nie przeszkadzajmy jej teraz...  
poczekaj na chole... odprowadzić  
mnie do muzeum. /wychodzę/

## Krystyna.

/sama; powtarza półgłosem słowa wiersza;/

Włoni uścisku, w spójnieniu ci:  
chem jak senne morze, daj mi  
twa duszę... duszę... aaaa... nikt  
jej już dziś nie rzuci odemnie...  
o Henryku!... Henryku... /kryje

dwór w Włoniach. - chęć wchodzić prosto.

głębi pokoju w Kapełuszu i bierze skrzyn.

z przybraniami do malowania, i idzie ku



dnwio m w g ł b i: / - K r y s t y n a n a s r e b e s t

j e j k a w o k i o w p o d n o s i g ł o w z: /

To ty, Maryniu... wychodisz?

Maryja.

Idę do muzeum.

Krystyna.

Juliusz już poszedł?

Maryja.

Czekam na mnie na dole... / dochodzi

do Krystyny i rozgląda jej wory: / le.

piej ci?...

Krystyna.

/ z goryczą: / Czy mi lepiej?... o mojej

być o mnie spokojny... takie  
choroby nie rubiąją precier...  
ryje się z niemi. ach ryje... ryje...  
bez końca...

Marya.

Ooo... Krystyno!...

Krystyna.

Wracuję ja, wrotu! Idź już... i dź  
dręciwku... on się bę dź niecier-  
pliwił... Wdychuję ja lekko od siebie -

Marya wdy chęje odchodź! Ooo... to  
współczucie... chwila mi dopraw-  
dy niemać wż wż wż...



wszystkich... ja nawet tę matkę,  
której muszę raz do siebie... aaaa...  
miej dwadzieścia lat... może  
surpryz i nową rycie... być  
nową kochanką... rozpierne...  
rozpierne... ratamuję ręce i ponuro  
patrzy przed siebie - wchodzi Edward.

## Scena 3.

Krystyna - Edward.

Edward.

Przez chwilę przygląda się jej badawczo -  
oblicza się, deklamując z lekką przesadą.

całkowicie murem kołysze  
się dalej...

Krytyka.

podaję mi ręce oddech, mój przyjacielu...  
w naszym wieku pono  
wciąż się już wspomina. nie  
mamy.

Edward.

o to chętnie?

Krytyka.

nie trudno odgadnąć... więcej  
się ma za sobą, niż przed sobą.

Edward.



Chyba to sobie tak łatwiej.  
 my, nudobna starusko? nie.  
da mi fotku!

Krystyna.

westchnięciem: Frydriśca!...

rubiera się do malowania!

Edward.

z uśmiechem: To panie, tak pre-  
 maria?

Krystyna.

Premaria? nie... ale mimowoli  
 smutne refleksje budzi...

Edward.

O kobiety! kobiety! wszytkieście  
jednakowe... i co pani mieć  
na tem raterci czy pani masz  
dwadzieścia czy trzydzieści lat?

Krystyna.

Jakto, co mi na tem raterci?...  
mi chce być starą...

Edward.

To tylko od pani raterci zależy:

Krystyna.

Jakto otemnie?

Edward.

W naturalnie... jeżeli dusza się nie



69  
restanęje.

Krystyna.

Paradoks, kochany panie...  
duszu... mój Boże... jakże pan  
chcesz, żeby się nie restaurała...  
ta biedna starzanna dusza  
w tem rękurnem i starejg.  
sem się cię - wszystko stop.  
niwów usuwa się od niej... cię.  
ptw. workos, rycie - wszystko  
stygnie... wrząda się, wrsypu.  
je w proch... w pył...

Edward.

Jeden orli wlot... i uwniesienie  
się po nuch proch ten... w obłoki...

Krystyna.

[z goryczy:] Ze rłami nemi skrydł  
łami...

Edward.

Cu pani narywa skrydłami?

Porywa do pigkna, do workosy.  
nikt w nas precier nie stłumi.  
nie rłami.

Krystyna.

[z goryczy:] Nikt?... rycie sumo.

Edward.



cie bluznij pani... rycie, to  
 największe dobro... rycie, to  
 workosz, bo rycie... to piękno...

Krystyna.

A gdy pięknem być przesta-  
 nie?

Edward.

Wtedy... wtedy możemy je ra-  
 miennie na inne dobro... na  
 inne piękno...

Krystyna.

Wtoremu nie imię?

Edward.

Śmierci.

Krzyszyna.

Chcia...

Edward.

/wyjmuje z kieszeni na piersiach mały

flaszeczkę z przezroczystym płynem./

Kilka kropli tego eliksiru...

Krzyszyna.

Kwas pruski?

Edward.

/przygląda się z uśmiechem flaszeczce./

Autonomia śmierci!... nie ma pełni  
pojęcia, jakiej energii rytmowej



71

dołuje mi oświadomości, że  
mam ją tak rewersie przy sobie.

Krystyna.

Podróż się pan re mnij tym  
skarbem... wszak starczy mi  
dwoje?

Edward.

Y mi więcej... ale po co to pa-  
ni?... chciałabyś?...

Krystyna.

Almreci?... nie, ale może mi  
tak, jak i panu doła odur-  
gi do rnoszenia rycia.....

/podaje Edwardowi flakonik, który wisi  
przy jej pasku. Edward wlewa do niego  
część płynu ze swojej flaszeczki:/

Edward.

Do rnszenia?... ale z pewnością  
winna je wielbic.

Krzyszyna.

/sryderow./ O... wielbic życie...

Edward.

/z przekonaniem./ O! tak...

Krzyszyna.

/sryderow./ Moje życie!

Edward.



1.2 wymułem, Eda... pani!...

Krystyna.

Ciż pan chcesz... widocznie nie  
różniartam ciżget mi godne.  
go uwielbieniu w tem rachwa.  
lanem przez pana, w tem pig.  
knem, w tem clobrem, w tem  
doskonale.

Edward.

Eda...

Krystyna.

O, proszę, wiem, w mi pan po.  
wiesz: stawa, sztuka, pigkn.

Edward.

Ale nie... wcale nie...

Krystyna.

Wie to? a więc?

Edward.

Chciałem tylko powiedzieć, że  
jeżeli nie znajdziesz pani ry-  
cia pięknem, to dłużej... że... że  
dobrowolnie usunęłabym panień-  
stwo. co je jedynie prawdziwie  
pięknem czyni.

Krystyna.

Aha...



Edward.

Dawniej patrzy na panią nie-  
 sar rozdrażnieniem sobie pytanie,  
 czy to być może, aby kobieta  
 taka jak pani... artystka o tak  
 wysubtelniwem poczuciu pięk-  
 na... której kładę obrar daga  
 takim ryciem... takim tem-  
 peramentem.

Krzyszyna.

O... proszę...

Edward.

Albo nie... przecież to nie o kom.

plement chodbi... konstatację tylko  
fakt, iż rąpy ty wcalem sam się  
bie, czy to byci może, aby pani  
cały swój rozsób ry się, cały  
swój temperament skłócała  
tak dalece w obrędy... że... że  
nie starczyło go już pani na  
własny użytek... teraz jednak...

Krzysztof.

Teraz...

Edward.

Teraz wiem już na pewno, że tak  
nie jest... wiem już, że sztuka



i stawa nie wypełnity duszy  
pani.

Krystyna.

Czy takie abstrakcyjne mogą  
wypełnić duszę?

Edward.

Nie wiem... w krótkim czasie  
nie na etku go... potrzebuję lub por:  
niej musi przyjść chwila, w  
której najlepsza część naszej  
istoty przypomni sobie swoje prawa...

Krystyna.

Tak... tylko, że czasem chwila

ta przychodzi... rapinem!...

Edward.

Pani to mówić? pani... pani;  
która teraz dopiero wstępujesz  
w ten okres błądzący, w  
którym kobieta może być praw-  
dziwie piękną.

Krystyna.

Wzgorze. O, piękna... młoda 30 lat.

Edward.

edler rozumie się... radna ko-  
bieta nie może być piękną wresz-  
cie... chyba, że jakieś wyjątko.



we, burliwe przesła przygo-  
 dy... ale to się nardko zdarza...  
 życie i tylko życie jest tym  
 mistrem genialnym, który z  
 brzyły rimnego marmuru  
 posy prawchowego piękna  
 tworzy... a nie Doga... nie mów  
 cie mi o tych 18 letnich twa-  
 ryckach rich skliwz miesią-  
 niny krwi i mleka.

Krytyka.

W westchnięciu: / Miei 18 lat!...

Edward.

Drż kwiąg... nie pijam browarki...  
i nie chwieram najpiękniejszej  
wiry... w pórku...

Krytyka.  
a jednak w drż młodości...

Edward.  
Imponuję... filistrom... mur...  
mnie... mnie nie... kwiat staje  
się dopiero pięknym, gdy w ca-  
łym blasku płatki swoje porwi-  
nie i w poruciu własnej sily i  
piękności akurmitne to wo-  
tunkom słonca oddaje.



Krystyna.

[smutnie] Tak... kwiat jest pięt-  
nym, nawet, gdy więdnę.

Edward.

Oła Boga... czy być może, abyś  
pamięć wieczer... abyś pa-  
mienie czer... jak jesteś piękna.

Krystyna.

[wzruszeniem] Piękna... bytam  
niez kiedys more...

Edward.

Oła Boga... czy pamięć wi-  
czysz... nie czyjesz... jak wielka.

jak odurzający jest piękność  
Awoja od chwili; gdy w następce  
obudził się... kobieta / Krzyszyna  
odwróciła głowę ramy choma, Edward  
chwycił ją za rękę; / Właśnie musz się pa-  
ni czego wstydzisz... to najwy-  
szczytniejszy tego wielkiego, tego  
niezrównanego mistrza... ry-  
cia... cicia... nie gwałć pamiąg-  
tych praw jego... to przelub lub  
później remorcz się na to...

Krzyszyna.

Przygryzieniem / Wiem już coś o tem.



77  
Edward.

Widzi pani... widzi pani... dar  
mo chciałab' się pani wyta.  
miał' z pod jechytych praw,  
które mydrze namu powin.  
ny... gorzej, przechylając się ku niej;  
o, nie gwałc' pani cłurej wta.  
snej istoty... nie skuruj pani  
na bezpłodne tarcanie się  
najlepszeych porzywów swoich...  
słuchaj pani tego głosu, kti.  
ry pocłnosi się z głębi dusy  
twojej... i tak wyzwanie pre.

mauira do siebie kurclem ude-  
reniem serca twego, kurclem  
drgniciem tętn twych... sku-  
chuj tego głosu. Krystyno... od-  
daj mu się na łaskę i miłość.  
Kę... on ci da szczęście... on ci da  
sukces... on ci da miłość:

Krystyno.

/przez cały ten czas na wół berata na  
folelu z przyinkniętymi ocrym w nor.  
marzeniu pod wpływem namiętnych  
stów Edwarda, tenur jakby w ekstazie  
powtarza, otwierając ocry:/



kręście... zorkosz... miłość...

Edward.

/pochylił się nad nią, coar nierz, pa.

trzymaj mnie w ramionach / Patrz...

patrz... to dusza twoja się bu-

dzi, Krystyno... dusza twoja...

plamien wewnętrzny rozświe-

cił lampę alabastrową... i

ukazał jej boskie kształty... O!

Krystyno, jakże jesteś piękna.

Krystyna.

/jakby budziła się ze snu / Piękna?

/pochyła się do Edwarda i patrzy mu w oczy /

Jan nie kłamiesz?

Odwart.

Ooo... Krystyno!... /chce się do niej  
zbliznąć:/

Krystyna.

/odpychując go lekko, wstaje i mówi - jakby  
do siebie:/ Nie... on nie kłamie...  
a wręcz jestem piękny... aha...  
/namyśla się; - milczenie:/

Odwart.

/przygryzła się jej rektrowiciem, po  
woli usiłując przejść do siebie:/ Hm...

tak... jeszcze nie przyszedł chwila-



ale przyjdzie... przyjdzie musi...

[duchodzie] Krysztyna: nie będzie.

my już dziś mawiali:

Krysztyna.

[budząc się z rozmyślenia:] o!... tak...

to jest... jeżeli pan zmierzy.

Edward.

Zmierzy?... może... trochę...

szczęść, że i pani...

Krysztyna.

Tak... przede wszystkim.

Edward.

Wolałabym pani zostać teraz.

samą... a ratem do wicheru...

Krystyna.

Jutro?

Edward.

Jak szybko... / Krystyna podaje mu  
złoty / Pani się mi mnie nie gnie.  
wa?

Krystyna.

Edward. Gniewać?... nie panu?...  
nie... nie...

Edward.

a ratem do wicheru... / artykuł /

złoty i wychodzi.



## Scena 4.

Krzysztof sam, potem Henryk.

Krzysztof.

Stoi jeszcze jakiś czas na tym samym

miejsu rozmyślona; Ciepło, on nie

klamie... a więc może się jesz-

cze podobać... Idzie do lustra i przy-

gląda się sobie uważnie; pięknie?

nie... ale... jednak... kto wie...

Kochał mi się przecież tak bardzo...

Rozmyśla się, patrzy w lustro; w tej

chwili uchwodzi Henryk; Odrzuca... porzeka

ruce jeszcze jedno spojrzenie do lustra

i poprawia trochę rękę włoży, poczem

idzie na spotkanie Henryka: / Wi-

tam! / podaje mu rękę - Henryk

bardzo cicho dotyka jej dłoni i

ptania się miska; Krystyna wskazuje

mu krzesło: / Proszę!

Henryk

/ spostrzeż portret na ścianie - nie

siada: / Dziękuję... pani mało

water... proszę, niech pani sobie

nie przeszkadza... przyrodtem

tylko na chwilę, aby pani po-



kurci sprawochowanie z salo-  
nu...

Krystyna.

Isalona... a tak, prawda, ra-  
pomniatam ripetnie, re mam  
tam jakis obzar!

Henryk.

Jakis obzar!... chrychieto!...

Krystyna.

O, proszę...

Henryk.

[rimno z naciskiem.] Ja to pani  
mówię, ale i inni są tego zdania...

Wydymuje z kłosem suszona kilka dniem

Kiwo: Patn pani, w pisze Skiers.  
Kiwo Drwonié...

Krystyna.

ne o miéchem: Wiém, wiém: symfonia  
barw, tragedya dusy nowo.  
cresnej... płaskość ucie...

Henryk.

Orytata pani juri?

Krystyna.

Nie... ale umiem juri na pamięć  
te litanie ber końca powtara.  
ny prer mowch przysięgłych



chwalców.

Henryk.

oale tym rurem i precywny  
obór... patrz pani, co piszę w  
Gonim...

Krzyszna.

oaa, Gerlicr...

Henryk.

Scryta z poczytku, mowroz coś miwy.

urinie, potem głos mo. „Wystawione  
w tym roku: „Wichrenie” jest juri  
wymarem siwirdamej sobie po.  
tęgi. Pomimo nieobalego i rbył

ramaszystego rysunku, pomi-  
mo tu i cwidnie wyrzuconych  
grubych plam jaskrawych, na-  
które ryć się trudno, lije  
z tych dwóch figur taka siła  
temperamentu, takie tętno mro-  
dowego rycia, a ciło kobiece  
w lustro takę ma wspaniałę  
karnię, że bez przesady mo-  
na przepowiedzieć p. d'Orsi, i  
z chwili, gdy poruci twó-  
wanie niechociernej modie  
modernisty czno-symbolicznej;



stanie w rzedzie, nasrych pier-  
wsrych sił artystycznych.

Krystyna.

Wyborny sobie... gdy poruci huc-  
dowanie... hahaha... tem mi  
się pochoba... gdy poruci... ha-  
haha... more chto go ciekaci... i  
jemie się to naprawdę wychyji  
mody...

Henryk.

Tak... to recywisie jest god-  
nem ustanowienia, jak ci ku-  
drze nie a nie nie rozumieją

ducha czasu... jak nie rzuca  
sobie wcale sprawy z tego, że  
w takich właśnie okolicznościach,  
jak „Wichrenie” wszystko, co  
berwiecnie dotąd samotało się  
w duszach młodego pokolenia  
wyszar swój rnyj duży.

Krzysztof.

Więc panu naprawdę podobają  
się mój obraz?

Henryk.

Chłód mój. Czy pani wstąpiła na mo-  
ją rodzinę?



Krytyka.

z wymutem: Henryku!

Henryk.

oryginalu: O... prawda, wspomnia-  
łem o swym stanowisku:

"głównego krytyka od nowych  
przechw... wspomniałem, że  
tryumf pani nie byłby zupeł-  
nym, gdybym się nie przyty-  
czył do chwały chwalców... a  
więc uspokój się pani, musisz  
śmiało wpisać jeszcze ten listek  
laure do wieńca, który robi

twoją głowę:.... "Widzenie" p.  
dobrze mi się bardzo, - jeżeli  
nie jest jeszcze zupełnie arcy-  
dziełem, to jest przynajmniej  
odpowiednią przyrodę arcydzieła?  
musisz być dumny Krystyno  
d'Orléans... jesteś rzeczywiście, ma-  
rzą stawię... "marzę chwalić".  
cel twych marzeń został osiągnię-  
tym.

Krystyna.

aha... cel marzeń... tak się bris?

Henryk



Czyż nie mam prawa do tego?

Owiedr, czyż nie mam prawa?

Krystyna.

[wbagałnie:] Henryku!

Henryk.

[z wzniesłą goryczą:] Musisz być dum-  
ny... musisz stać się jw pre-  
sier na wyrywach.

Krystyna.

[z żalem:] O, gdybyś okup za ten  
tryumf nie był tak drogi!

Henryk.

[z goryczą:] Był drogi okup? andre

szczęście... andre sence... to pre-  
cier matu.

Krystyna.

Włocławek! Henryku!

Henryk.

Andre sence!... co to ciębie ob-  
chodzić może wielka, sławna  
Krystyno... ciębie, która pre-  
cier masz tego rzyteckiego sp-  
tu w swym łonie. i pomyśleć;  
jak te twoje obrzydliwy d-  
siem... ile w nich ognia... ile  
sity... ile uciucia... a jednak...



jednak malowata je kobieta  
ktora cuc nie umie.

Krystyna.

Jestes tego pewnym?

Henryk.

Wtorec tem odcemnie lepiej  
wiechciec murie?

Krystyna.

o jednak... jednak muresz sig  
mylic...

Henryk.

Chamre ci przypomniec, jak  
niegodnie podptalas oddane

ci serce, z jakim rymnem wypr.  
chowaniem ci drucika...

Krystyna.

To było kiedyś... dawno... chris...

Henryk.

Iris?

Krystyna.

[achw.] Iris... chris... [miesza się:]

Henryk.

[chwytając ją gwałtownie na rękę:]

Krystyno!... ty... kochasz...

Krystyna.

[achw., spuszcza ręce:] O... gdzie by



84  
tak było?...

Henryk.

/puszcza jej rękę i z niedźwiniem uderza  
nógę w podłogę, jakby chciał włożyć:/  
Od... tego jeszcze brakuowało...

Krzyszna.

/spojrzał na niego, radośnie do siebie:/  
Zaradkowy! /czule odwrócił się do  
niego:/ Henryku!

Henryk.

/orysował:/ Porostaje więc tylko  
powinnować.

Krzyszna.

[syglaśnie:] Ba... kiedy nie wiem  
czy mnie rechce.

Henryk.

[syglaśnie:] Głębokoż smiał nie  
przyjąć ręki wielkiej, stawnej  
Krzystyny d'Orni!

Krzystyna.

Jak się dźwisz? ale bo wie dźwisz...  
rachodri tu pewna okolicz.  
musi'...

Henryk.

[syglaśnie:] Odn... on... i wór on,  
ten sregstiw wybraniec wsu



nie jest morie bogatym?

Krystyna.

/z wyrzutem:/ Henryku!

Henryk.

Proszam... przypomnij mi,  
że na punkcie jego rąstowaci  
nie wolno... a ratem, co on?

Krystyna.

On... widzisz, nawiniłam kci-  
chy ogromnie wygładem nie-  
go.

Henryk.

/oryginalnie:/ Nawiniłam... aaa... takie

chciał odprowu...?

Krzyszna.

/patrzy na niego budując/ Fak...

byłam wtedy bardzo młoda i  
bardzo biedna... teraz... nie wiem,  
czy nie raczej przebrnąć?

Henryk.

Czy ci raczej przebrnąć?... ośmi-  
wił się mu, gdy byłś biedny i  
nieumiejący... będziesz go, będziesz  
stać się i bogatym... czyżbyś miał  
chcieć więcej?

Krzyszna.



/prywatyzuje się ciemno./ Odra... więc Odra  
stawy... Odra majątku...

Henryk.

choć nie... chciałem tylko powie-  
dzieć, że powinno to być Odra  
niego dostatecznym dowo-  
dem twojej miłości:

Przystyna.

Tak... powinno... ale czy będzie.

/nagle wyciąga do niego rękę zdecydowanie/

Henryku!

Henryk.

/wzrywa się rozumie./ Ja?... Ja?...

więc to ja?... /: biere jej rękę:/ Kryst.  
ty no!...

Krystyna.

Prebuciarz?... /Henryk całuje jej rękę:/

Henryk.

A więc to naprawdę?... naprawdę  
chcesz mnie, ty - Krystyno  
a' Onio?... i ty - nasza stawna,  
nasza wielka....

Krystyna.

/wyciąga jej obie ręce do niego z wywrótem:/

Henryku!

Henryk.



Hybacz, druga - tak mi trudno  
jeszcze objąć myśli moje  
srebrsacie...

Krystyna.

Trucąca mi się w objęcia! Więc obejmij  
je namieniem.

Henryk.

Obemując ją triumfem! Moja!...  
moja!... Krystyna d'Oriv mu-  
ja... rzuca mi się, re wielką jesz-  
cze przed sobą tę straszną chur-  
kę, gdy odchodząc od ciebie  
odlepchnięty... rdeptany...

Krystyna.

O! gdybyś wiedział, jak cięko...  
jak bardzo cięko odpokuto-  
wałam...

Henryk.

Nie mówmy o tem... po co wspo-  
minać przeszłość... wszak mi-  
nęła bezpowrotnie...

Krystyna.

Och tak... przez tę przeszłość!  
Przeszłość do nas należy...

Henryk.

W triumfem przychodząc ja do siebie!



Przyjdź do nas nuley... i splę-  
ci nam długie pręgi przesłoni-  
racy gnięte... musimy ra-  
ptać wszystko, wszystko,  
upokorzenia i gorzkie...

Krytyka.

Duszę i tęsknotę. Przeglądając  
jego ramienia: Ach, Henryku,  
gdybyś wiechcił jak strasznie  
rimno i pusto było mi samej...  
na wyrynach... ach... jakże to  
dobre... być srogimi... zwr.  
manona: taka jestem srogimi.

a ty... powie dr. jesteś szczerli-  
wym?

Henryk.

Czyż maresz wytpić o tem?...  
nie maresz tej wielkiej... tej  
stawowej Krystyny d'Orv....  
na własność?

Scena 5.

Cir. - Marya - Juliusz.

Marya.

Wpułdając rybko, Juliusz wolniej ra-  
mię! Ach, wy obraci sobie Kryst.



92  
tytu... /naple rozrymnie się i przygląda

się po kole Henrykowi i Krystynie:

ooo... ale, w tu raszko?... pokw.

sitiście się?

Henryk

z usmiechem: Crysmy się pokw.

siti?... aher nie... Preciwnie...

pozawritisimy się... /spoglyda na

Krystynę:

Marya.

Poz...

Krystyna

Fak... Henryk był tak wspa.

niełomyslnym, że mi przebra-  
rzył dawne przewinienia.

Marya.

Dawne przew... aha... zrozumieć.  
/półgłosem do Krystyny:/ Więc, to on?  
więc to je go wtedy odrzuciłaś,  
a teraz...

Krystyna.

Teraz... teraz... ach, Maryniu,  
taką jestem srogą i surową.

Juliusz.

/który rozmawia po cichu z Henrykiem:/  
A ratem murina powinniśmy być?



Henryk.

Morina... murina... nie ma.  
 my zamiar zrobić tajemni-  
 cy z naszych rozgrynek... nie.  
 prawdzi Krystyno? /wzrusza  
języczek pod swoje ramię/

Krystyna.

/cudło pochyla głowę się do niego;/ Je-  
 reli mój pan nie wsty chci-  
 się przyznać do mnie...

Henryk.

Chciałbym, aby cały świat  
 mógł wiedzieć o mojem

szczęściu! Taki jestem dumny!

Krzyszna.

/wołanie:/ Czy re mnie?

Henryk.

Czy nie mam powodu?...

/sreperu ci do siebie:/

Maryci.

/przygląda się im uważnie, przytem

wdejmuje kapelusz i wuca go wraz

z sekwiarkami na krzesło, przytem

musi, że jest rzytawiana:/

Alm... więc to on był tym  
wymarowanym...



Juliusz.

Wychajesz się niezadowolony... czy masz co przeciwko Henrykowi?

Maryś.

Czy ja wiem? wolalabym, żeby to był ktoś inny.

Juliusz.

Cie rozumiem, żebyś mi mogła mieć do zarzucenia... ogromnie zdolny... powścią-  
nięty... młody dziennikarz...  
najlepszy prawie krytyk u nas...

prawdziwy mowca... murmur  
powiechrzyci; re on to pierwszy  
wygl w określony formę aspi-  
racye najintensywniejszego poko-  
lenia... uwarimy go wrys-  
cy ra głowę naszego ruchu...

Marja.

[niecierpliwie.] Tak... tak... wiem  
precier...

Juliusz

Doprawdy trudno wyobrazić  
sobie lepiej dobrany parę... ta-  
kie dwie stawy...



Marya.

ach, Yulu, czy o takie rew.  
nietrwałe rzeczy chodzi?

Juliusz.

o, tak, prawda...

Marya.

o, widziś... widziś... Kryst.  
ty na tyle ma serce, rozpuka...  
a on... on... taki jakis' zimny,  
suchy.

Juliusz.

Mare i się tylko takim wy.  
daje... Krystyna pomyślała go

pewnie z innej strony...

Marya.

Czy ja wiem... może masz rację...

Juliusz.

/potrzeba na Krystynę... ktosi pochyła

sie bardzo ciele do Henryka i potrzeba

mu zęba:/ Niechcicie nie chcieli

twoich obaw... potrzeba... /w tej chwili

Henryk ratuje zęba Krystyny./ C/C,

teraz my, kiedyś lub konwa.

luzko? .. stwoiłeś ostatni

wymówek.

Marya.



/: wyrućtem! Hymniuszki!

Juliusz.

Do tyebien... dobre?

Maryś.

/: wyrućtem! mu dostał się; który on

cały. / Cicho... cicho...

Prośba  
Prośba aktu II<sup>go</sup>





## Akt III

Scena jak w akcie I i II w pracowni. Marya przy szalugach siedzi i maluje. Krystyna przed lustrem przymiera czepek, które wyjmując ze szafy, którego przed nią puła. Na rydlach, kanapie i stolikach porozkładane watery, wstążki, koronki, i inne przybory toaletowe. —

Scena 1

Krystyna. Marya

Krystyna

/przytaczając bokarek do crepecka/

Czy dobrze mi w tym crepecku?

Marya

/obajstnie rzuca okiem na nią

i dalej uwaluje/

Dobrze!

Krystyna

/przymierzając drugi/



A w tym?

Marya

[z. w.] Dobro.

Chrystyna

W tamtym zdaje się lepiej...  
nie? Możeby i tu umiemić  
kucharzkę na wiejską...

Marya

Dobro.

Chrystyna

Chiedły by nawet wieś pa-  
tryjś:

Marya

1. w. Ale dobrze, dobrze!

Krysztyna

12 wyznawca Marynii!

Marya

Maja droga, daj mi spokój!

Krysztyna

Ogłos' ty dris' saka opowiesci,  
kliwa?

Marya

Bo mi się spryknęło już  
patrzeć na te twoje włosy,  
ki i koronki... mogłabyś  
się sabrać nareszcie do



malowania.

Thystryda

Harano?..

Marya

Tarby schma, przedk poro-  
rusane, obrac na konkurs  
nie wykoniszy, a w pra-  
cowni... magazyn...

Thystryda

Przybiega do Maryi, obejmuj-  
ja sa ryp!

No, no, nie gniewaj się mo-  
ja ty poważna moralistko...

spójrz mi w oczy... gniewasz  
się? / składa ręce z żartobliwą  
pokorą / już będę grzeszna...

Maryś

/ również z żartobliwą powagą /

Jeszcze malowata?

Kryszyśka

/ f-w. / Ję będę... ba, żebyś tylko  
mogła.

/ podnosi się z łóżka z kłosek  
i chodzi w ramy i leżąc po pokoju /

Alk nie mogę... nie mogę...  
czasami dorwają nerwy,



jakby mnie kto wrekt...  
 stał przed obracem z przed...  
 lew w rękę i... myśl o cieniu  
 i mem... a nawet nie myśl  
 że właściwie... tylko mi  
 czegoś tak senno i ciszo  
 na duszy i... ani się obejrze,  
 jak stonice rachobki, a ja  
 nie nie namalowatam.

### Maryja

Wszystko to bardzo pięknie...  
 ale czas upływa... będzie ci  
 samej przykro, jak nie skończę.

cryst na czas.

### Chrystyna

Myslisz, że ja niewiem... na-  
buracanie, że się będę gnęta  
potem okropnie... ale coś  
ja na to poradę, kiedy  
nie mogę... nie mogę su-  
petnie...

Chodźi znówu, potem staje na  
gle przed Maryą.

i wiesz, robi sobie ni by  
wyrzuty, powtarzając so-  
bie tydzień cały, że to do



ni czego mi podobne... ale  
 wiekriss... tak mi dobre z  
 tem lenistwem, z tem roz-  
 manieniem... z tem jakimś  
 sennem wreszcie mojem...  
 ró... ró... niech już lepiej tak  
 będzie.

Marya

Jesteś wreszcie tu?

Żyńska

/z wybuchem Bardo! / Śliwa  
do Maryi; krótkie miłowanie  
 Wreszcie, czasami mi się zdarza;

co to w tajemni dlatego nie  
mogę malować!

Marya

Jakto, dlatego, co jesteś szersza,  
liwa?

Krzyszyna

To dziwne, prawda?... Ale  
widziałam... dawniej... kiedy  
byłam sama... wszystko,  
co mi się wydawało ujęciem  
w rycinie... wszystko niewy-  
powiedzialne... tłumione  
gwałtem na dwie strony,



kładłam w te moje obrazy...  
 myśli, uczucia, marzenia...  
 wszystko... malowałam w  
 jakiejś gorącości... zdawało  
 mi się, że rzucając na płótno  
 moją duszę, duszę, rbi-  
 łem do siebie to wymiaro-  
 we serce...

Marya

A teraz?

Krysztyna

Mam je przecież... na własność...

Marya

Y to ci malować meszkadka?

Krysztyna

Ory ja wiem?... widocznie...

Marya

Oryginalny pretekst.

Krysztyna

Ach Bożo... tobie się rodaje, się  
durna to taka komiołka  
z senfladkami, w których  
wszelkie uszusia ponadnie  
obok siebie utoryć się da-  
ją... A myślem... przyjrzyj  
się moim obrazom... "Widzenie"



"Stawa", "Ekstaza" - a nawet  
te mniejsze... co to jest?

to przecież wszystko jeden  
niepowstrzymany poryw do  
srebrzania, do sycia... jedna  
bermierska kłopot... jakże  
chcesz, żebyś teraz mało,  
wata?

### Maryja

Flu... więc nie bedziesz koni,  
czyta kryptyku?

### Kryptyka

I ten kryptyk jeszcze do tego...

jakże jakim go teraz mogła  
malować?... czemu?... skąd ci  
wzrusz to uczucie bebnoski,  
nej piskli, że pnera'liwozi  
bernadziejnej samotności,  
któreby trzeba wci wtoryc...  
no, mar... patr... przecho,  
naj się sama...

/dochodzi do stalug i odstawia  
rastore, pokazuje Maryi obraz/  
Widzi to oczy?... try rary  
je premalowywata... i  
nie nie wyroto.



Marya przygląda się obrazowi  
w ramy i leżni, Krystyna cho-  
dzi po pokoju

## Scena 2.

Krystyna. Marya. Strumski.

Strumski

Wsuwa głowę, na wpół uchy-  
lając drzwi, przysunął mi widzi  
Maryi która jest rastonista  
stalugami.]

Panny Maryi niecia?

Marya daje rękę Krystynie, sę,

by nie zdradzała jej obecności!

Krzyszyna

Niema.

Sturmski

/wychodzi i rzuca się do niej z sobą!

Ano to dobrze, to mogło wejść.

Krzyszyna

Cóż to, boi się pan Maryni?

Sturmski

Oh, cóż mówię... przecież pa-  
ni wie...

Krzyszyna

Aha prawda... mi lubi pan



nancerowych...

Stumski

Ort... najmindziejno słowno,  
nia pod stori'em.

Manya

/wyskakuje z ra s'balug:/

Ha, ha, ha! a to się pami  
stapat... rastać pami od,  
raru dwie nancerowe...

Stumski

Co? co? dwie nancas...

Manya

Aha.. wlatinié... /biene ra rshs

Krysztyna, obiadujaję z mną!  
Mam rację i przedstawic  
pionu nancrova Henryka  
Kererbica...

Stumski

C... co? Krysztyna... pani?

Krysztyna

Idyja! To ustęgi nancrova,  
go pana.

Stumski

Ci to znaczy stareństwo?

Krysztyna

Idyja! Iryskij's pokornie



sa komplement.

Lumski

/chovki i barga sobi crupnyus/

Patni... parni... mychoebi sa  
mas'... karier s'wiata...

Kryslina

100 Marys / Wspawiaty... co? / imig'94

Lumski

I kiedy to się stało? przecież  
 nie ma trzech tygodni, jak  
 wyjechałam... o niczym mo-  
 my nie było... oj te kobiety,  
 te kobiety...

Marya

/podajac mi kreslo/

Mosi pan lepiej siadnie, bo  
pan jeszcze wszystkie meble  
porozbraca.

Krysztyna

Le wrnucisz.

Marya

Aha...

/Prunski siada, Marya pod,  
chodzi do niego i z sarkotliwa  
cnotcia kladzie mi rke na  
ramieniu./



No, niech się pan pocieszy,  
 najdrożi się jeszcze sowa i  
 dla pana...

Prumski

Przywa się przebrał...

Tego by mi jeszcze brakowało!

Marya i Krysztyna wybuchają śmiechem

Wiem z czego się panie śmie,  
 ja; to wcale mi jest wesołe,  
 to jest owszem smutek... bar,  
 dro smutek.

Marya

Co jest smutek?... to mi pan

żeni się z Krystyną?

Krystyna

Szkoda, że nie wiedzieliśmy...  
byłabym czekała na pana...

śmiej się

Stumski

Tak, tak... śmiej się... ale to  
tak zawsze... kobieta zawsze  
rostać kobieta... sotka, wie,  
dra, stawa... to wszystko był,  
ko tymczasem... przyjdzie pier,  
wszy lepszy...

Krystyna



O prosię - nie pierwszy lepszy...

Stumski

To postać nieszy niż smiemia...  
 Jęsus Marya... przedziwny się  
 był i interei spodobał - pami!  
 taka artystka? z takim ta,  
 leutem... z taką przystoją... i  
 za mą... okropność!

(biega po parku, i nagle staje przed Krystyną)

Co po co to panu?

(Marya parska śmiechem)

Krystyna

(z uśmiechem) Hm... wie pan...

Stumski

W kościele jeśli już pani <sup>tak</sup>ko.,  
niech się zachęci do się tego  
skrzępowania, no to... to mogła  
go pani wciągnąć sobie na  
jakis czas, albo co....

Krysztyna

Stumski!

Stumski

Jeżus Marya! mówię nie  
można po ludzku z temi  
babami!

Marya



J co to panu szkodzi, że Krystyna i druc są mazi?

Strumski

Jakto, co mi to szkodzi? Ależ ogromnie szkodzi i mnie i nam wszystkim... taka siła... taki koloryst... taka pomysłowość... jeszcze parę lat a pokarali, byśmy tym słonym capom... tym paryżanom, co to jest ten przedmiotowy prąd nich symbolizm.

Krystyna

Jak Bóg da, to pokazemy.

Stumski

A kiedy panu ra maś i dzie?

Krysztyna

A cóż to się ma do tego?

Stumski

O uaiwonosici! a maś? a dzie,  
ci?... a pieluchy?

Krysztyna

Stumski!

Stumski

Jerus chanya! mówić cztowie,  
kowi nie dają... a ja tak li,



cytem na paria... bytbym  
 dał głowę sobie uciąć, że pa-  
 ni całą duszę wkłada w  
 sztukę... że pani jest prawdzi-  
 wą artystką

Mysługa

[trochę urażona] A teraz pan  
 wątpisz o tem?

Prumski

[gorąco] I jak pani mogła?  
 jak pani mogła spromiewić,  
 być się tak samej sobie? kie-  
 dy sobie przypromnę niektóre

obrazy paui, & wijsz przed  
balem seregolnie... albo... „Sta”  
we...” Jerus Marya: to paui  
byta mogla caty kierunek  
o sto mil napmied popchnac...

### Thystrya

z wyluchem gorycy /

Oto to wtasnie! dla pana...  
dla was wszystkich jestem  
tylko jedna wiecej figura  
zdolna kilkoma posunies,  
ciami przeda przyspieszy  
wygrana waszej partji... ma,



111

syna do wyrabiania obratów  
i stawy... ale duszy mieć mi  
nie wolno - nieprawdaż?

Stumski

Jakto duszy? ależ pański obraty  
to przecież wtaśnio taki na,  
gi kryk duszy, na jaki za,  
den z nas do tychczas zdobyć  
się nie mógł... i dlatego wtaś,  
śnie...

Prystyus

(z goryzga) Aaa... obraty... a czy  
zapytat się kto z was, czemu jo

malowatam, le obrary mo,  
je? czy rapytał kto z was,  
czemu ptacitamu sa le troche  
stawy, sa le blyski srerpi,  
liwej twórczości? sktadalis,  
cie hotdy talentowi, powodre,  
nin more... czy ja wiem... ale  
o dussr nikt z was nie ra,  
pytat nawet... co wam do  
niej... wiech jak wasi są wi,  
je, wiech są rwie na strs,  
py, wiech prepada nawet,  
byle ryta artystka... aaa... at,



tyotka... bytam nie dosyc' dlu,  
go... tak dlu... co onal nie  
zapomnialem, is' jestem chto,  
wiekiem i mam prawo do  
rysia...

### Stumski

Ala pani wlasnie sama od,  
biera sobie prawo do rysia,  
przebawiajac sie wolnosci.

### Trystyna

Wolnosci!.. Na Boga, miatam  
już dosyc' tej pustki... pan te,  
go nie rozumiesz, pan tego

nie możesz wcale zrozumieć,  
co to znaczy mieć kogoś,  
dla którego się nie jest ar-  
tystka, kogoś, co nie dba o  
moją sławę... nie pyta o to,  
czy maluję... aaa... dla nie-  
go nie jestem tą czerwoną,  
tą wielką Krystyną d'Orto...  
dla niego jestem kobietą,  
drogą, ukochaną kobietą...  
której duszę swoją oddałam...  
i której duszę wziąłem w po-  
siadanie na wieki...



Strumski

Stracuna! stracuna!

/biega i potraga kartony i pudla/

Maryga

/ktora malowata mor su oas/

Ostroinè, bo porostaga pan  
pudla z reperkami Krysztyn!

Strumski

A co! reperki! stroiki! stracuna!  
stracuna!

Scena 3

Cis. Edward. fulgur. Henryk.

Chrystyna

/idąc na spotkanie Henryka i po,

dając mu rękę/

Tak pięknie!

Henryk

/całując jej rękę/

Przepraszam.

Marya

/do Juliana, który ją chce pozatować/

Gniewam się.

Julian

Barabro?

Marya



Strasnić... obrymno- niewy-  
powiedriamio!

Juliusz

Hum... to się nie przywitamy  
drisiąj?

Marya

A nie.

Juliusz

A tak!

Próbuję ją objąć, ona się lekko wróbia,

Skumski

Me, to nie do wytrzymania!  
uciekam!

## Edward

/który przyglądał się tej scenie,  
z ironią deklamującą i przesad-  
nym patosem: /

O jakie smutny los samot-  
nika! Nikt go nie wita!  
nikt go nie żegna!

/Krystyna i Marya se śmiechą  
zwracając się doń i podają mu rze /

## Krystyna

Prepraram!

## Marys

Tiens! Pan Edward!



Edward

Le pater noster O Boże! 'jakoś mało  
potrzeba, żeby kobiecie świat  
rastornić!'

Stumski

Jedem mężczyźnie wystarczy.'

Marya

Naturalnie, zawsze bliźsze  
przedmioty rastorniają dalsze.

Edward

A dalsze nie mają prawa  
się obrażać na to, niepraw,  
daś panu Maryniis?

Krystyna

/do Henryka/ A skąd Litwini  
wracają?

Henryk

Zarecy chwaty i tryumfów  
mojej pańi. /całuje jej rękę/

Marya

/do Juliana/ Byliście w salonie?  
bez nas?... niegościnyście!

Julian

Henryk koniecznie chciał  
sobaczyć jeszcze nas obrać  
Krystynę.



Henryk

A raczej postuchac' zdac' o  
nim... i nieogisto... co natu-  
ralnie w twojej obecności nie  
byłoby możliwe.

Krzysztof

I cóż? bardzo genia?

Henryk

Aleś przeciwnie!

Edward

Chwała nawet ci, który nie  
nie rozumie.

Juliusz

Julius

Najlepszy dowód, że tnis pa,  
ni staje się modnem.

Edward

Nie zachwycać się „Wiede-  
niem” Krystyny d'Orio,  
bytożby obecnie to samo, co  
nie wiele zielonych rka,  
wiersz.

Stumski

Wiadome ney, komała nie  
ma nigdy wtasnego zda,  
nia i kryzy me lub be,



117

jak jej kara kierownicy o,  
piiii.

Henryk

Tem wienska odpowiadial,  
noś' spada na tych kiero,  
wników.

Henryk

Wiem bardzo dobrze, że wienska  
część mojej stawy zawiebra,  
oram twornu taskowym  
krytykom. Chwilami mi  
się rodaje, że przesuniar sua,  
cennie mojej pracy.

Henryk

Ale! bynajmniej, dumny  
jestem z tego, że pierwszy się  
na swoich obrach poro-  
natem.

Edward

Iris' poznali się już na nich  
wszyscy.

Julian

Mato kto imie wystąpić  
z jakimś wynikiem.

Henryk

Stowem zwycięstwo na ca,



tej linii.

Marya

Ale bo ten to „Widzenie” na  
prawdę jest wspomniane.

Edward

Co za życie w tej kobiecej post.  
taci... a jaki wyraz w twa  
ry mężczyzny... zdawało by  
się, że wszystkie ręce zbie  
gły się w jego ocrach...

Henryk

A pomysł! pomysł jakiś  
kapitału... nie... my obraćcie

to sobie tylko na chwilkę!  
ta dama w balowym ubra-  
niu, ten męczyzna zornu-  
jący jej na ramiona za-  
ręka... kobieta patrzy w luo-  
tro - męczyzna na nią... nie-  
bawala... nieprawdaż? i na-  
gle... w lustro oczy jej duszy  
widzą odbicie siebie... nie... to  
nie może być ona, ta pro-  
sta kobieta, oburzona ru-  
petnicą, a ten szał o skryd-  
tach nietopora tak lubieżnie



obejmijacy to drgajace ciato...  
na Boga... to on i ona... ona  
sama... i krevice jej rozro-  
naja sie smieracem...

Edward

Polska wirja!

Julius

Tak duna do dusy przemawia.

Stumski

Przeblaznie na Boga, bo mi  
serce pakuje!

Henryk

Stumski rozdrozny o stawa

Chrystyny!

Strumski

Co wiedział, to powiedział.

Houngk

Wiesz o coś ci chodzi?

Strumski

Jy się pytasz, ty który ja  
do tego nieśmiertelnego głup-  
stwa skusites?.. Otwoieku,  
pomyśl tylko, do czego <sup>by</sup> ta  
mogła dojść, gdyby nie  
strzeliło jej do głowy myślenie  
za ciebie!



Marya

Oho! Strumski już wsiadł na  
swojego konia!

Henryk

Mój drogi, gdyby mi to kto  
inni powiedział...

Strumski

Jest... ten się znowu obraża...  
ależ pomyśl... tu nie o siebie  
chodzi i nie o nią nawet...  
bo uważa... jedna kobieta  
mniej, jedna więcej... kto by  
tam dbał o to...

Krzyszyna

Udał się panu komplement.

Stumski

Ale ty pomyśl tylko, na ja-  
kiej ona jest drodzo, jako  
artystka... jakie nadreje w  
niej wrysy pokładamy.

Henryk

[zduma] Krzyszyna d'Orio  
nie robi nam zawodu,  
możesz być pewnym.

Stumski

Mówicie o jej ostatnim obracie.



Zachwycacie się nim wysy-  
 cy... jest to pierwszy krok na-  
 miast... ani słowa... ale jeden  
 krok tylko, który otrzyma  
 dopiero prawdziwe zna-  
 nie wtedy, gdy inne po-  
 niejsze po nim nastąpią...  
 a tymczasem...

### Henryk

Tymczasem co? walczyć o  
 rozwijanie się ciaglej-  
 talentu? czekaj... zaraz ci  
 przekonam. Przyszło, po-

kar' mi tryptyk.

Edward

Ach tak, prawda, tryptyk...  
już go dawno nie widziałem...  
dużo przybyło w ostatnich  
nasach?

Krzysztof

Hm, nie bardzo.

Edward

Pokaż nam go panie?

Humski

Tryptyk, tryptyk... aha wiem,  
to ta ogromna masywa,



co to miała naważać się,  
 we... przypominam sobie...  
 doskonałe tam były te  
 widoczne jakies' rzeczy wysła,  
 jare z obraru, ~~do~~ wska,  
 niate... smity mi się przes  
 cała noc potem... ogromnie  
 ciekaw jestem, jak pami  
 wykonata ten pomysł...

### Thrystyda

niechcicie Ch... tak daleko do  
 kowca... nie można jeszcze  
 wiele na nim zobaczyć...

i wogóle obowiązku są bar-  
dro, że nie wypowiedzia-  
tem...

Henryk

No pokas; pokas... słytwa  
skromności ci nie przystoi.

Juliusz

Marynia tak wiele mi opo-  
wiadała o tym obrzęd...

Henryk

/dochodzi do statku i usiłuje  
je odstąpić/

Pamięć mi Edwarda.



Edward

Pani porwala?

Henryk

/niecierpliwie/ Ależ porwala, por-  
wala.

/ścisnął ramię, wyszczyrbił się  
się do obram i patrzył chwilą miłotnie/

No co'si? jak to?

/chwilą miłotnie/

Stumski

Hu... tak...

Henryk

Genialny pomysł, co?

## Stumski

Glu, tak... recywiście to,  
myst... i nie tylko pomysł...  
ta lewa strona jest prosta,  
tu wspomniata... że we  
widnia - ta postać kobieca  
z tem zafascynowaniem  
spojrzeniem... wyborne... jak  
to dobrze, że pani nie nie  
zmieniła w tym obracie...  
zostało wszystko tak, jak  
je miałem w pamięci...

Edward



Albo ta irackowa erzie... ta  
 sama postać kobieca, ale  
 jakiś inny wyraz twarzy...  
 jak ruci, że chociaż stopy  
 unosiła ją tam w górę... za  
 tem widnem, którego nie  
 wieniec laurowy unosiła  
 nad jej głowę... ona, duma  
 jej cała swęca się tam,  
 kiedy patrzę jej oczy, w  
 przeszłość, która minęła  
 bezpowrotnie - w przyszłość  
 która nigdy nie nastąpi...

## Guljusz

A ten świat wspomnień  
i marzeń, jaki tajemni,  
czy są ta mgła niebieska,  
kawa, na której zachód  
stoisz wrony dżerga-choja,  
to by się gwałtem rozwiązał  
rastwór i rajce w osy  
łym powiewnym posta-  
ciom.

## Stumski

Glu... tak... tylko, że ten trzeci  
obraz...



Henryk

niespokojnie! Masz mn coś do sa,  
nucenia?

Stumski

Wie pani... jakos' inaczej to  
sobie wyobrażalem, gdy mi  
pani opowiadała o tym  
pomysle... to fak... takie ja,  
kies' ciężkie... i przy tem ten  
borek na tronie... on jakos'  
nieuma doryc' wyrazu w  
słach... przecie powinna ~~tyc'~~  
by by to wiec' od niego sa,

kien swagbrienieu, taka  
beruadrijua prutka... me,  
ou rù ni stómaru dosta,  
ternie ten obraz...

### Henryk

Bo jerrere nie skoicrau...  
wielisz, tutaj jerrere bedzi  
krak, taki cranu, ciszko  
usiadzie na ramieniu, a  
tu... /przyglada się uwarznie obra,  
rowi/ ale co to jest?... ni ma,  
lowatai wcal... a tu... ra,  
maratai tego aniota? Krys,



lyno!

## Trystyna

/poprzez stuchata z wzruszeniem  
obecnie ustaje uderz obajstua  
i rapanowaci nad rniezanuicem

Ach tak... nieprzewidzieć... nie  
malowatam w ostatnich  
czasach... bytam rajstę... i  
wreszcie jakos mi nie idzie...

## Henryk

/ponywo/ Alci moja kochana!

/mowi do niej dalej po tglowem  
z bardzo przywicznymi gestami.

Marya i Filipina nauwaja się  
na stronę, przekonywając i  
cruciatę się na przeciwny

### Stumski

do Edwarda Aco! nie mo-  
witem... już nie maluje...  
juz niema czasu... juz  
jest rajsta czasu i mow...  
juz jej nie idzie... i to jest  
co przed slubem.

### Edward

Prirong Alei wtamnie dla  
tego, że przed slubem... po,



cekal pan trochę...

Strumski

Szebisz pan, że po ślubie będzie  
drie lepiej?

Edward

Ależ naturalnie... w tej chwili,  
li wtargne ryś wyda się jej  
że tak pięknie, że najdroższy  
burszysz jego atom jest zbyt  
dla niej cenny, aby go  
marnować mogła na ob-  
rady, które w najlepszym  
nawet razie mogą być bla,

dem tego priskua odbiciem...  
ale gdy kura, jaka jej wlas,  
na wyobrazenia obcota  
matrinstwo, rozwije się...  
gdy z pora niej ukasie  
się <sup>zare</sup> blade krotatby pow.  
redwoici... odwoici się od  
nich re wotretum... niesmak  
i mada ja ogarnu... i be,  
drie znouu onkata praw.  
drwego priskua... /lekką ironią/  
a sereno oddamij myjacie,  
le ukasie jej droge...



Brumski

Pan jej nie suar... pan nie  
 wien, co to ra gorasy tem,  
 permanent... co to ra na,  
 mistwa i wytgerua naku,  
 ra. Ona nie nie czyni pro  
 potous; gdy się oddaje, to  
 cata... dawniej dura jej,  
 jak plak stopionny fre,  
 potata się w genialnych  
 pomyslach obrarów, i z  
 każdego nowego diela wy,  
 wata się oltim lotem coras

umręj... i nie po raz stuka  
dla niej nie istniało. Iś  
równowagi skryćta opadła  
ta... i jak blun awita się  
dokota słownego wtaś  
na wyobrażenia widziadła...  
i nie, prócz niego widzieć  
nie jest zdolna.

Edward

Ale z chwila, gdy poruś  
ręce niewiasty jest tak  
~~przekona~~ różna od piękna,  
go jej marzenia...



Stumski

Jeńś Marya! a niechcō ję  
 Bóg i wszyckey świesci ma,  
 ję wledey w opiece... zginię  
 jak blusor, któremu pod,  
 porę zabrano.

Edward

Pravda Albo majebri i my  
 dęb, do kota którego moc,  
 niej się obwinę.

Stumski

Przyglądając się mojemu  
 Oda! na to pewi rachujes?

ale Krystyna... mój, mój... dla  
mojej rozprawiania będzie  
interes... pan tego nie  
wiesz... pan nie jesteś w  
stanie zrozumieć, że są  
natury, które nie umi,  
ja dzielę duszę swoją  
na drobne cząstki myś-  
dły, różne idee, różne  
poruchy, różne uczucia,  
cierpiąc z każdego z nich  
i inną rozkosz, i inne przes-  
cud dla siebie; wiecie pan,



Sary nie umiemy nadzi-  
 sować... jak my, mistrze  
 życia... z takiego dusa.  
 czasem wyjdzie i weire  
 się w tona dusa, a choiby  
 to była dusa najblahrej  
 istoty, dusa kwiatu, mar-  
 nego i dabyta uauwet... on  
 już niema władzy nad  
 swoją dusą, bo ona razem  
 z tem i dabytem rośnie, ra-  
 rem z niem oddycha, ra-  
 rem żyje i razem rozwijać musi...

Juliusz

do Maryi przy skrzyni

Jak cudnie koiszye swiesi:  
I tak ciżwa na ulicy... su,  
petrio, jak w swoim wier,  
su... koiszye wpołtsemy  
„z twana probladta z pos,  
„rebrystego sacry kielicha  
„cissp...“

Juliusz

„Na i'emie swoich swieriadto...“

Marya

O... ale temu byto inaszej...



Julius

Ale ponieważ teraz patrz  
w twoje oczy...

Maria

Wien co?... chodźmy się przejść  
trochę...

Julius

Owszem... coś mi sława gra  
w duszy o ciemny i kairycu...  
moreń noc i ulica resty  
mi odświeżają.

Maria

A ja to już nie... wcale?

Juliusz

Ty? to ty przecież jesteś  
moją duszą... duszo, moja  
duszo... czy słyszysz, jak  
księżyc gra?

Maria

Słuchając się do niego!

Mój ty... poeto...

Juliusz

Deklamując półgłosem!

Słyszysz?

To śmiech, to cicha łza,

W srebrzystej lśni grze...



Śmiech i try...

Przewieki płonąca...

Łichotko ty i ja

Śmienny cień dwa,

Ja i ty,

Cień młoda...

Marya

Ach, co to? i lierne łakie...

Julian

No, bien kapeln i rannego.

Julian bracie kapeln swój

i wienaceta, Marya wybiega po

swój do rypialni

Strumski

A paristwo dokąd?

Marya

Wadzwiać Uigwać księżca.

Edward

Wipaniata uysil!.. Wucio?

choćimny wyssey, to jest,  
jeseli towarzystwo nasze  
paristwem nie przeszkadza.

Marya

Ch. pójdziemy sobie z Jul.  
kiem naproci...

Strumski



Brawo panuo Marynin, serce,  
rosi' przedwysztkiem!

Marija

Czy ja powiedzianemu jaki  
głupstwo?

Sturmski

Mei me! broni Boro! przeciwno...

Edward

Panuo Kryszyno... i dzieciny  
włóczy się trochę po książce,  
co... czy pomistwo z nami?

Henryk

Idzie uafmód... przyjdzie

za nami...

Strumski

Przyjdziemy... a nawet się nie  
pyta, gdzie nas ma szukać...  
sens bajki nie prowadzi do  
odgadnięcia...

Edward

Mądrzej głowie dość dwie  
stowie... uciekajmy...

/wychodzą/

Scena 4.

Henryk. Krystyna.



Henryk

Jak pójebrie dalej tym try-  
bem, nie skończysz na czas.

Krzyszyna

Czy tak ci idzie na tem, a  
kiedy staniesz do konkursu?

Henryk

Nie naturalnie.

Krzyszyna

Lekcewarigę, Eh... wiem...

Henryk

Nie powinnaś sobie lekcewa-  
żyć tego konkursu... Jesteś

stawa, to prawda, ale sm.,  
my nie tak daleko, aby  
jakaś nowo wschodząca  
gwiazda nie mogła ci  
racić.

Krysztyna

Aleksandrowa Lee ...

Henryk

Ty nie wiesz, jak szybko roś,  
nie wiesz, jak imienia, kłó,  
tego chwata ogłotowa roś,  
lata nobi et orbi z wy,  
ryn konkursowego trom...



wieruamy i lekcewarionuy przed  
chwila, staje sie uagle na,  
srym suouym, narym  
sympatyceruy, narym  
genjaluy... klejnotem sa,  
lomu i boryszerem stummu.

### Krytyka

Ob... niedban o to... wole usi,  
wiadomione uruamie gar,  
ski, niez bermyshy poklask  
stummu.

### Henryk

Staje do konkursu, mogla,

był zadowolony i jedno i drugie.

Krzyszyna

Albo i nie.

Henryk

Wspiera o swoje talerze?

Krzyszyna

Jeszcze nie... ale pragnęłam,  
on, że bystryk mój nie  
zadowolony...

Henryk

Oh... skończ go tylko!

Krzyszyna

Po coś się mam spieszyc?



nie postatalym przecież  
 nigdy obraru, który mnie  
 samej się nie podobą... onj's,  
 że nie robotatem wyprawie,  
 dzieć tego, co chciatem - ta  
 historia cześ tryptyku tak  
 daleka jest od wiry, która  
 przecież tak długo w duszy  
 nosiłam. -

### Henryk

Skończy tylko i proślij, a prze-  
 konasz się, że miatem rację...  
 nie wiele obecnie między

malaniami nikogo, aby  
mógł być niecierpiącym  
współtrawodnikiem dla cie-  
bie. Jestem pewny, że twój  
trytyk otrzymałby na-  
grody ... ale naturalnie, gdy  
twój obrar nie będzie,  
nagroda kogoś z młod-  
szych, którego rosnąca sta-  
wa potem skoczyć ci będzie.

Trytyka

Takiś dbały o mój staw!

Henryk



Bo stawa to kwiat cieplarski,  
 miący, wymagający uader  
 umiarkowanego i troskliwego  
 pielęgnowania, na chwilę  
 zaniedbania - jak kwiat mój,  
 poddany widnie i zaniedbaniu.

### Przystęp

Niech tam sobie widnie tro-  
 chę.

### Henryk

Styżąc ci mówiąca, mówią,  
 by naprawdę pomyśleć, że  
 nie dbasz wcale o swoje sta-

nowisko w świecie artystów,  
wym... o swojej sztuce...

Krysztyna

Bo też nieprzewidywać nie dbam  
w tej chwili tak bardzo o  
to wszystko.

Henryk

Krysztyno!

Krysztyna

Nie... bo naprawdę... pomyśla-  
łem... miałem tego dowiedzieć  
w życiu... nie? Byłam me-  
cień już i... narażona -



i "nasza kucma" i nawet  
 "nasza genjalka" i co mi  
 to wszystko przyniosło?...  
 nie... nie... pustka... łasknoty...  
 nie, nie... nie samienita,  
 bym chci' najdrobniejszego  
 atomu mego serduscia  
 na berniany stawy.

/ktadri m gtow na namienis/

Henryk

Bardzo to pochlebne dla mnie...  
 ale... morza przeciw mnie i  
 jedno i drugie.

## Chrystyna

Kiedy sobie przypomnę, że kiedyś  
dyszłam gorączkowo do życia,  
tam do stawy, do urwania...  
to zabawa... cała moja przeszłość  
toż się wydaje mi się teraz ja,  
kimiś drugim snem, mą,  
jaczniem gorączkowym... z  
którego obudziłam się nagle  
do rzeczywistości... do życia...  
przy tobie... i wiem, razem  
mam, że nie jestem ani  
stawem, ani nawet artystką,



ale rzykta kobiecy... taka,  
 jakich się spotyka tysiące...  
 taka, o której nikt nie wie...  
 tylko bardzo kochana... i tak  
 mi wtedy dobrze...

Henryk

Czy to sentymentalne manie-  
 ria?

Krzyszyna

(podnosząc głowę) Chcia... tobie się  
 to wydaje sentymentaliz-  
 mem?

Henryk

Przyszedł sam, że przyszedł  
d'Orto ani tak mówię, ani  
tak marzę nie powinna.

Przyszedł

Hea! tak sądził... ani tak  
mówię, ani tak marzę...  
a lembardziej czy nie, nie,  
prawda? a... a gdyby tak  
czy nie?...  
/patryj mi w oczy uważnie/

Henryk

/obuwając się/ fakto? gdyby  
tak czy nie?



Krysztyna

/patrac ciągle uważnie na niego/

Tak... gdyby naprzyktał po-  
wieściata sobie: dosyć mam  
tej stawy... dosyć sztuki... nie  
chcę być już artystką... nie  
chcę już malować...

Henryk

Krysztyno!

Krysztyna

[z w.] Wieczę się wyróśnięć  
od tmych kobiet.. chcę być  
samo, jak te inne... cicha i

wersliwa... tak rzyraja,  
po prostu wersliwa.

Henryk

o oburzeniu Ale! sobie nie  
wolno tak mówić... ty nie  
masz prawa tak postępo-  
wać... nie masz prawa ro-  
bić rewodu...

Krytyka

ucho / Komin?

Henryk

Jakto komin? wszystkim:  
publiczności; krytyce, ar.



lystom, mmm... ..

Krzyszyna

Aaa... tobie. / krótki milerem!  
Wise gdybyś przesłata ma,  
lowac; robiłabyś ci rawo'd?

Henryk

Co za niedołężne pytanie!  
doprawdy nie pamiętam, co  
ci się dziś stało... mówisz,  
jak w gorączce.

Krzyszyna

Możesz mi powiedzieć, co jestem  
rzeczywiście przeżywa w tej chwili...

miesteczki... i pytania swoje  
radają ci zupełnie przytomnie  
i spokojnie... prosz ci, co  
powieś mi na nie serce  
i otwarcie... co byś ucył,  
gdy bym zupełnie miasta,  
ta malować?

Henryk

Ale to byś mi moro.

Żyńska

/mówi powoli, z przesłankami,  
patrac uważnie, jakie to na  
nim wrażenie robi/



Widisz? pytam się, bo chciało  
 bym wiedzieć... na wypadek...  
 niepodobna przecież przewi-  
 dzieć... w ostatnich czasach  
 tak mi jakoś praca nie  
 idzie... widocznie dostanę  
 do remitu swajego... myślę,  
 że „Wiedzieć” jest już naj-  
 wyśszym wyrazem tego,  
 co potrafisz... nie lepszego już  
 na pewno nie namalujesz...  
 tryptyk wydaje mi się o  
 wiele gorszym... nie idź na

mo'd, ruacry toby to cofac'  
sja... a... a tego bym nie chcia'  
ta... gdybym ja wiscie pro'  
kownata, ja tak jest nescy'  
wiscie... to... to nuscitalym  
podrel na rowno...

Henryk

/ktory stuchal z rosnacem mo'  
rarenicem/

Ale to by toby okropno: 'o'  
kropno niesersieci: '

Kryslyna

Aaa... niesersieci...



Henryk

Prestas malować... rucić  
wszystko... okropność... i... i  
coś tyś ty robota? czemu tyś  
była?

Krzysztof

[zbliżając się do niego i kładąc  
mu rękę na ramieniu]

Też, czemu są inne kobiety...  
twoja swojego mara... twoja  
twoja... [ciżej i ciżej] kochająca...  
kochana...

Henryk

/odwracając się nieskąd!

Mówisz, jakbyś miała 18 lat!

Krytyka

/prostyjąc się! Aaa!

Henryk

Doprawdy, w twoim wieku  
mogłabyś...

Krytyka

Tak, w moim wieku... w sam  
czas mi o tym przypomina,  
że, że mam lat 30... że ko-  
biec w moim wieku można  
wziąć za rękę dla jej sta,



nowiska, dla jej stawy... ale  
 nigdy... dla niej samej... dla  
 kogoś ci ra nauke... posta-  
 ram się z niej korzystać...  
 na przyszłość...

Henryk

Ale... doprawdy... nie miałem  
 zamiaru... jak można...  
 takie nieporozumienia...

Krzysztof

Tak, nieporozumienie... smut-  
 ne nieporozumienie... skon-  
 czy się...

/redymnje a palea pierzionek i po..

daje ....

Henryk

Aler to realistwo... ja... ja  
nie chciatem... ja nie mia  
tem ramianu... ten pier-  
zionek...

Krzysztof

Dajes go poim Krzysztof d'Orio-  
arystco... ja... ja nie jestem  
arystka i... pewnie nigdy  
juz nig nie bede.. nie  
mam wiec dosi prawa...



proszę, więc go pan i... i skoń,  
 cenny k i dyll... która była  
 tylko... nieporozumieniem.

Henryk

Chrystyno!

Chrystyno

Proszę więc pan ten pierścień,  
 nek i... i oddaj mi pan  
 mój... jest to pamiątka po  
 matce... jedyna... nie chcę,  
 takym się z nią rozstać,  
 waś... do śmierci...

Henryk

Alles to realistwo! to być  
mić moro! Ja ci mi stworzę  
pierścionka... ja się nigdy  
w ryśiu mi zgodzę...

### Krysztyna

Proszę, oświeć mi pan wy,  
buchów... i szybkiego sen,  
lymencalim... skończymy,  
jak na lubi trzymach i  
dojnatych przystało... pan  
sądrzeć, że bierem stawa  
artystka, ja, że jestem ko-  
chana... omyliliśmy się



obaje.. co?.. to się zdawa... ro,  
 rejdrimuy się... karle w swy'a  
 stronu... pan psmkars so,  
 bić innej gwierdy.. a ja... ja...  
podwaca się i opiera wyros,  
pona głowę o framugę okna

### Henryk

Alaa... więc to tak! i paui  
 sa dris, że się pozwolę tak  
 odtracić po raz drugi... że  
 dam się wykrestić z two,  
 jego życia, jak istota bez,  
 myślna - popchnąć nogą,

jak kamień, który rawa-  
dra? aaa.. nie jestem już  
tym naiwnym młodzień-  
cem, którego serce ogra-  
deptałaś berkaunie... dziś  
jestem ołowianym dajna-  
tyem, który wie czego chce  
i... nie dam się ponieść,  
racz berkaunie... nie dam  
się wystawić na pośmiewi-  
sko i pogardę całego  
świata.

Żyżyszyna



/r gory orq/ Aha!... o to panu cho,  
dri:!

## Henryk

/chwyłajac ją za rękę/

Mie porwoł na to, aby kari:  
dy chłystek miał prawo  
wkazywać na mnie pal-  
cem... mie porwoł, by kari:  
dy miał prawo uragać  
mi, mie porwoł, by ktoś  
kolwiek śmiał mi powie-  
dzieć, że dwa razy taniej  
się u niej jednej i tej samej

kobiety napróćmo.. nie porwo,  
k, by świat miał prawo mo,  
wie', że Krystyna d'Orto  
nie uważa mnie za godne,  
go siebie, że mnie pogardzi,  
ta... słysze?.. nie porwo k..  
daj mi słowo... i będzie  
mija!

Krystyna

Nigdy!

Henryk

Zobaczymy!

Krystyna



/mujas prierisonek na ziemę/

Oto moja odpowieść:

Henryk

Ada!... raportar mi kiedys  
sa to!

Henryk

Odejdź pan... odejdź... bo...

Henryk

Dobre... odejść... widzę, że jesteś  
w tej chwili niepoetybalski...

/dochochac do niej i biorąc ją

gwatłowno za rękę

Ale panuistaj... jeżeli kłopot,

wiek dawie się o tem, co sąsiedzi  
to drwią... jeżeli jednym  
słowem, jednym gestem  
dwunastym naraz  
mnie na poimiewisko...

### Krytyka

Jeszcze lego! grob pariskich  
się nie baje... bęć milera,  
ta i tak... jak grob... tak...  
jak grob... ale ieb! pau...  
iebi...

### Henryk

Pamiętaj, że dla świata



w naszym stosunku nie  
 się nie zmieniło... pamiętaj;  
 że... wobec ludzi jesteśmy  
 tak, jak dawniej - namięt-  
 nyimi...

### Krysztyna

Dzysia... dzysia... na Boga... o,  
 odejść pan... odejść... przez  
 listy...

Henryk wychodzi. Krysztyna pada  
na fotel: / Boro... Boro!

Wkrywa twarz w dłonie

Scena III aktu











## Act IV

Pracownia jak w akcie I<sup>ym</sup> sztaku.

ci Maryi wyniesione; sztuki

Krystyny wysunięte naprzód sceny

### Scena 1.

Krystyna sama - potem Juliusz  
i Marya.

Krystyna.

Świeci przed sztukami; paleta i pę-

del, które jej wypadły przed chwilą z

ryk; leża na podłodze; ręce rozciągnięte

kuszuwa na kolanach, oczy wpatrzone  
w przestrzeń, szeroko rozwarte, jakby  
prezowane: / cici... niii... i tak już  
do końca... do końca... / nagle  
ułożyła twarz dłońmi i zaczęła głoś-  
no łkać; po krótkiej chwili słychać kro-  
ki. Krystyna podnosi głowę, szybko  
wyciera twarz chusteczką i podnosi  
podreł i pulete. Wchodzi Juliusz i Ewa.  
Ona - ona w jasnej sukience i rdurym  
butkiem gwizdkiem przy staniu;  
on nie niesie parasolki i okrycie: /

Marja.



/wita ją się z Krystyną:/ Dzieni dobry  
 Krystiu!... malowalś?... A co,  
 jakas ty pilna...

Juliusz.

/wita ją się z Krystyną:/ Wie tak,  
 jak pewne rmane nam csw.  
 by.

Krystyna.

Młode matienistwa mają  
 przywilej na próżnowanie...

Marek.

czareczeni, tak samo.

Krystyna.

Lechewicz Oh...

Juliusz

Czy Henryk jeszcze nie wrócił?

Marya

Ładny naręczony... żeby teraz  
wyjechał na tak długi...

Krzysztof

Wiesz przecie, że podjął się spr.  
wzrostu z monarchijskiej wys.  
tawy... a resztę nie jestem  
wymagaję na punkcie  
ustępek królewskich... obchodzę  
się więc bardzo dobrze bez niego.



Marya.

Moja ty dumna... wyglądaj  
jej pięknociwie wocy! Fesknie  
 bawdro? przyrnuj się!... o wi-  
 drisz... płakatas...

Krystyna.

Adwocuj się niechże nie! Cry się.  
 drisz, że mam 18 lat?

Juliusz.

Jak pewna niedyskretna  
 osobka?

Marya.

Och... mówcie sobie w chacie...

co wiem, to wiem.

Juliusz.

co ci wiesz takiego  
konwuljko?

Marya.

To, czego się takim rozumem  
mierzysz, jak pan dobrodziej  
nie mówi.

Juliusz.

o miernowicie?

Marya.

Że... że... że nie porwałobyś  
pewnemu pocię wyjechać na



tak długo...

Juliusz.

nie porwaliabyś? a to des-  
potka! a gdyby pomimo te-  
go wyjechał, to w?...

Marya.

To... to... to już nie wiem... nie  
taśmię! płakałabyś chyba.

Juliusz.

Oj, ty, konwalijsko...

Krystyna.

nie spryknęliście się sobie  
jeszcze jak widzę...

Marya.

Tak mało mamy czasu dla siebie.

Krzyszto.

Leżę teraz już tylko 2-4 godziny

Marya.

Muszę przecież chwycić oddech

dla mojego, a także twojego.

czyż nowy pretekst.

Krzyszto.

Yuri?

Juliusz.

Tak... ręką w parę dni po

ślubie... pamięta pani naszą



ostatnią przechodkę po księ-  
rycu?... ach, prawda, nie była  
pami z nami... woleście rus-  
tać w domu z Henrykiem...

Krystyna.

Wizjoner Wstępkim sam na  
sam.

Juliusz.

Antna była noc... wtedy przy-  
szedł mi do głowy pomysł  
wemate... nie wiem, czy po-  
trafię wypowiedzieć... ale tak  
czyż to noc... ten biermistrz.

Krytyka.

Przepraszam pani nie przeszkadza?

Maryś.

Och... ja!... siedzę cicho, jak  
myśliczka.

Julia.

Chcę pani pojechać, jak  
dobrze mi teraz pisze... siedzę  
sobie na strysku...

Maryś.

To niby w mojej pracowni;  
urządziłam tu tam kącik  
do pisania.



Juliusz.

Rurkusznie!... i ichu tak... sty-  
 się tylko srebrst pęchła cłery  
 ni i skryp wtasnego piewa...  
 zoknia, przy którym stoi mu.  
 je biwko. widzę taki, reke...  
 brzo mury królewskiego ram-  
 ku... a tam dalej ciemny smu-  
 gę lasu... zupełnie, jak wtedy,  
 gdy był okropieciem... cza-  
 sami rodaje mi się, że jestem  
 nowu matem chieckiem, że  
 ra chwile przyjdzie anioł stróż

mrlich lət drecigych; białe,  
miękkie ɔłwie pɔłry mima  
oɔrɔch i siche pɔwie: Yulu, jiri  
ciemno i a niel strɔi prycho.  
chri... ɔłwie ma białe i miękkie,  
jak tamtem... ale usta jeyo  
płomiennie i gonyce serecy in.  
ne wy nary, inne rakłeci...

f. Krystyna siechri wɔłuchona. Cy jej

zpywajg pɔ twary, pɔtry pɔrɔ siebie.

ɔłwya pɔtry z usimichem na mɔrɔ.

ɔłwya.

ɔ pɔtem mama pɔynosi ləm.



pę i mówi: Dzieci, samowar  
 na stole... porciwa, druga  
 matczka... więc schodzimy  
 na dół... nie musi pytać,  
 jak ładnie mama rawse  
 do stołu nam nakrywa... sa-  
 mowar błyszczy, jak złoto...

### Juliusz.

Doory charymi idę z nim w ra-  
 wody... notabene nabierają  
 rawse tego blasku, na wi-  
 dok koszyka, napelnionego  
 bajankami rawego chleba.

Marya.

Nie masz pyżcia, i te chleba  
ryadum w wiecior.

Krystyna.

Ty, Maryniu?... chleba?... i to  
zarowego? Mówilas' przecie  
zarowe, że prełknę chleba  
nie możesz.

Marya.

Więc... u siebie w domu...

Krystyna.

Tak... u siebie... przez okno

Marya.



Przytem mamur mówi, że chleb,  
a szczególnie narowu, dale-  
ko taniej wypadła... te nasze  
buteczki, to na jeden ryb...

Juliusz.

/patruje na zegarek./ Marynko...

siedmna godzin.

Marya.

Juliusz...

Krzyszyna.

Dokąd się tak spieszyć?

Marya.

Juliusz ma o ciwarce być

w drukarni...

Krzyszyna

Och, do drukarni, sięchitam,  
że się wybiegniecie gdzieś i wi-  
ryta, ... takas strujna...

Juliusz

Am... wielki pan... siedemnaście...

Krzyszyna

Święto?... nie nie wiem... w mo-  
jej samotni wszystkie dni  
jednokrotnie...

Chara

O... to tylko takie nasze... spe.



cytalne święto...

Juliusz

Qwernica pormamir się.

Krystyna.

Yakto? precier jesrcze nie ma  
zoku... to byto jesiennij... nie?

Juliusz.

Tak, ale wieczi pani... taka  
warina dla nas chata!...

Maryja.

Obchodritis my ję kardego

17<sup>90</sup>

Krystyna.

O mściu! dopóki się nie  
spryknę...

Marya.

Och, spryknę... pcrekaj; jak  
się pobie resz z Henrykiem,  
to inaczej będzieś mówić.

Juliusz.

Marynko! spórnij się...

Marya.

Do wickrenia, Krysiu, a nie  
małej jui, bo sobie oczy po-  
pujesz, i Henryk się rmentu.

Krystyna.



Arrecywiscie, rmarstui sig,  
ogromnie... [wychodzi:]

Krystyna.

[po chwili:] Tak... to jest oreciecie.  
przewodnie oreciecie... a ja?

[wstrząsa się:] Gore!... Gore!... jak  
mita piastka obrydła!...

[wchodzi Edward:]

Scena 2.

Krystyna - Edward.

Edward.

[d.o:] Smutna... ramysłona...

to do bre... /gt./ dobry wieczór  
pani...

Krystyna.

/podaje mu rękę/ Cóż... to pan...

Dobry wieczór...

Edward.

Wie przeszkadza?.. bo jest  
prezenterem pani wytek  
natchnienia...

Krystyna.

Tylko pasmo smutnych... i  
gorzkich myśli... zwykłe prz.  
drzew smutnej duszy...



Edward.

Janini to przystoi oddawać  
się takim myślom? /ciężko przy niej/

Przystyna.

Cóż chcesz, przyjacielu?.. wspaniały  
cy wspaniały snujemy, snujemy.  
my bez wytchnienia cługu  
nie trudów, marzeń i nadziei;  
ale cługu karcącego z nas prz.  
dziej lub później przychodzi  
chwila, w której bierze do  
ręki przędę swojego żywota,  
przypatruje się jej uważnie..

i sruka, sruka z rapsty m. od.  
dechem rtotej nitki... biada  
temu, kto w takiej chwili wle-  
pia oczy w swój sury, ber.  
bawony motek... napróżno...

Edward.

A pami... nie rnuharta tej jed.  
nej... tej rtotej?...

Krystyna.

Amutnie! cnie rnuharcam!...

Edward.

cnie umiartas pami srukar!

Krystyna.



cie umiałam.

Edward.

Struktas jej pami daleko...  
nie wiekryc... nie chce wi-  
dzieć... nie jest tu...

Krzyszna.

cie... nie było rtota w mojej  
przedry... nar wysnutam coś  
siwiecącego... jak dziecię do  
baniki myclanej, wycięg-  
nęłam radośnie cłonie... ale  
banika pękła, a rtoto oka-  
wało się srychem.

Edward.

Pani... Krystyna... ty nie Kochasz  
Henryka...

Krystyna.

[uczu:] Nie kocham.

Edward.

Eda!... a on?

Krystyna.

On? kochał moją siostrę, mo-  
je obrazy, ale mnie? czy  
mnie kochać można.

Edward.

Krystyno!



Krystyna.

Czy chcesz, przyjacielu? Wtem  
już o tem... teraz... z chwilą  
cienia... zrygnęłam  
teraz na prawo z srukunia  
w swojej barbarowej przelicy-  
rkota.

Edward.

O... chcesz tylko... a /namytnie/

Krystyno! /pochyła się nad nią/

Krystyna.

Pamięć Edwardie!

Edward.

Wierzę odemnie tę jedyną, tę rłw.  
tę miłą, której rąbra kłw two.  
jej pręczy, Krystyno... z mo.  
jego serca ją wysnuj... oplotę  
cię miłą ciałą... i pusty snuć bę.  
dę, ci życie twoje i moje w je.  
den sen rłoty ramieniu. Pracowa  
się do stop: bę ci moją... bę ci  
moją, Krystyno! ty nie wiesz...  
ty nie możesz wiedzieć... nie  
możesz zrozumieć... jak ja  
ciębie pragnę... jak ja ciębie  
pragnę... ty... nie wiesz, co



to jest miłość... nie ta konwen-  
 syonalna w białych suwetach  
 i welonie... nie ta chłodna  
 i ortywna, która przed ot-  
 kaniem przysięga, ale ta praw-  
 dziwa, ta, która nie rzuca ręk-  
 nych pęt, ręknych więzów,  
 ta, która pali, która porę-  
 ra, jak ascetka reputowana  
 w wiryż niebiański, press-  
 dca po raz życie, kryjąc pod  
 lodową powłoką bunt pło-  
 miennej duszy... i w ciemnej

pożoni na stawy, studzić krwi  
porany... bądź moją Krysty.  
no... bądź moją... ja duszę  
twojej głód nakarmię, ja  
krew twojej pragnienia  
ukuję ręką mej miłości...

bądź moją... bądź moją... justa  
ich teraz się cługuje pocatunkiem:/

moją, moją... moją... postuchaj...  
tu nie możemy zostać... może  
ktos przyjdzie... weź się na  
siebie... jakiś płaszcz... rusz.  
że rejch na ciot... spowoduje



powór... karetę... ramknięty...

pojechaćmy do mnie... dobre?

bych gotowy... wrócić na chwilę.

/wychodzi:/

Krystyna.

/sama - po chwili pojawia się i idzie do

wieświła i okrywa się płaszczem:/ Tak...

teraz jeszcze usi na głowę...

kapelusz... nie... szel koron.

korwy... /bię na re stolika szel i uktę.

dużo gotowy:/ tch... teraz mogę

iść... /robi kilka kroków nagle o prera.

o niemi:/ Dokąd... dokąd?

Do Edwarda? Ja?... Allez ja go  
nie kocham. /wskrywa twarz z karmi/  
Bore!... Bore!... /opiera się o kciasto/  
Kochanka Minskiego... ha.  
haha... piękny tytuł... i to ja...  
ja?... nigdy... /wrywa z głową chustkę/  
sacrej śmierci... śmierci... jak  
on to przewidział? gdy życie  
pięknem być przestanie, na-  
mienimy je na inne dobro,  
na inne piękno. /wdejmuje  
z pustki /luko miki/ mistrza Edwarda  
chcie, dobre umiesz nadrobić...



nie mogą się rozstawać chw  
 sad twych w rękach, ale twego  
 lekarstwa raryjś... ściśle we  
 dług przepisu... kilka kropli  
 i po wysychnięciu... co to? wa  
 ham się? ród mi? czego?

tej pustki?... stawy... albo mu  
 re miłosci Edwarda? worku  
 sry jego pocztunków? haka...  
 drzwi otwarte... i ch... i ch... on  
 tam czeka przeciw na ciebie...  
 w końcu... i ch... i ch... ty...  
 metressę Olskiego... eua...

chować tego... podnosi flakonik do ust  
w tej chwili wchodzi Strumski; prowadzony  
przez Lenę i Kryneckiego; za nim Hen-  
ryk i Marya. Wszyscy mają w rękach  
książki lub flaki; Krystyna po  
chwili przychodzi do siebie chowa flakonik  
i udaje wesołą przez całą przyrządzoną

### Scena 3.

Krystyna - Strumski - Henryk -  
Marya - Lena - Krynecki:

Krynecki:  
Victoria!



Lena.

Gońz nuszu!

Marya.

Truca się na sryjś Kryetynie! Ach,  
jak to dobre! jak to dobre!  
dlaczego tu tak ciemno?

Lena.

cie ma tam ktiry rapatek?  
trebaby lampę rapalic?

Krynecki:

Lena... srekiy... zrobimy  
illuminiacyę. / Skurumski i Kry.  
necki rapalaj 9 kinkiedy na ścianach.

Krzyszyna.

Cóż to?... co to takiego?

Sturmski.

Zwycięstwo!

Lena.

Pierwsza nagroda!

Henryk.

Tryumf nieśmiałej!

Przynecki.

Przemyły pokite na głąb!

Krzyszyna.

Ode co?... co się stało?...

Chrysa.



Och, Krystyno! Krystyno!  
 przecież to twój obraz został  
 niezachowany.

Krystyna.

Fryptyk?

Henryk.

Tak... pędziłem bez wytchnie-  
 nia, aby ci pierwszy przywieść  
 tę wiadomość... nie jeszcze nie  
 było w twoich pismach?

Staszewski.

Odniosła.

Henryk.

Powiadam wam, całej Monar-  
chium urbiurone tem, re na.  
groda dostata się Polce.

Krynecki:

Hahaha!... naj naszych!

Strumski:

o, dalej; nalewycie sram.  
pitru.

Lena.

Hola, miy panie!... pierwszej po-  
kuta... i ról ról grecky...

Krynecki:

Dalej, na kolana, ratwardni.



Ły greszniku!

Strumski:

[kłyka i uwnosi się do góry.] Przebra-  
ceniū!

Lenu.

Oho! piernwej przyrnanie się  
do winy.

Strumski:

Cher culpa!... mea maxime  
culpa... smiałem powziąć.  
wac... mówilem, że gdy artyst-  
ka się na patrzy na męzyczynę,  
to staje się taką babą, jak

inne, mówię...

Leni.

Dosyć... teraz obietnica poprawy.

Strumski:

Wigdy jui nie będę wytrpił, że  
kobieta muie, w tyłku rechce.

Leni.

Wigdy?

Strumski:

Ami re rycia, ani po śmierci:

Leni.

Dobre... przebaczymy ci... Krys.  
ty no, daj mi rękę do ucał.



wania w ręk Łaski. / Krystyna

podaje mu rękę on całuje:

Strumski:

Dziwot Krystyna d'Orsi!

Krynecki:

Wasza sowa!

Henryk.

Wasza chwata! / Krynecki wchodzi

pieliscki i nalewa; wchodzi Ochocinski z bu-

kietem tuberoz i hyacynthow:

Lena.

Mirski!

Marya.

Ach, co za bukiet!

Krynecki:

Patrzcie, jak uroczył tryumf  
Krystyny!

Krystyna:

Wczoraj przyjacielu?... nie powin-  
szujesz mi? nie cieszyć się  
wcale nagrodzeniem mojego  
tryptyku?

Edward:

Och... więc...

Krystyna:

Och, daj mi pan te kwiaty...



bo wszak one dla mnie? chciał.  
 Jes' pan niemi sercie drisiej:  
 szę uwieczystości? chiepraw.  
 dar! drigkuję panu... cudow.  
 ne... biżte... jak do służy... albo  
 jak do tummy... drigkuję..

/podaje mu rękę którą on całuje:/

Edward.

/gt:/ Cięż się rwycięstwem pani:

/ciżej:/ chociaż opieram moje serce:  
 cie .

Krzyszto.

Ciż chcesz, przyjacielu... miły

ustami, a brzegiem pucharu...

Edward.

Ten puchar od ust mych chy-  
ba śmierć cudeśnie.

Krzysztof.

Tak... śmierć... tylko... ona  
tylko jedna tylko silniejsza  
od twoich porażek... mojej  
starości...

Krynecki.

Pamiętaj i pamięć! proszę  
nie przyjmować!... potwierdź drugą  
butelkę i nalewkę!



Henryk.

/dłochodzi do Krystyny z kieliszkiem/

Ten kielich mi rzygals... prze-  
bacysz mi?

Krystyna.

Już przebaczyłam.

Henryk.

A nie gniewasz się już na mnie?

Krystyna.

Nie gniewam się... czy to twoja  
była wina, żeś my się nie ro-  
zumieli... nieporozumienie...

to się przecież zdarza... nieprawda?

Henryk.

Już się nigdy nie ridamy.

Krystyna.

Jestem tego pewna.

Henryk.

Jestes dobra, Krystyno...

Krystyna.

Dobra?... nie... chciałabym tylko, żeby  
nie miałam racji... wymaga-  
nia moje były tak chłonne...  
chciałabym, żebyś wspomnielo-  
tem, że jestem artystką... chcia-  
łabym... żebyś mnie kochał?



dla mnie samej... chciałam...  
 śmieszne rzychanie, niepraw-  
 dę?... przestać mówić...  
 hahaha... i cennie bym była  
 wtedy?... jakiej by było moje  
 prawo do miłości?... hahaha...  
 słone... sentymentalne  
 rachunki...

Henryk.

Krytyko!

Strumski:

Hej, tam, Krynecki, wina,  
 kieliszki przynie!

Lena.

Panie Edwardzie, pan nie  
pije? O, nie ma pan kieliszku?

Charyc.

Kryciu, czy szafka otwarta?  
Edward nie ma kieliszka.

Krystyna.

A... Edward nie ma kieliszka,  
nawet próbuję... łechcie do szafy z swym  
kieliszkiem i wlewa z flakonika płyn poczem  
wyjmuję kieliszek i podaje:

Strumski.

Krynecki; wino!



Leni.

Strumski ra chiro pije... bycie  
razem plakat...

Henryk.

Chy... on ma le vin triste.

Krystyna.

do Kry: Proszę o wino.

Krynecki:

Oho, ci dwa kieliszki razem!

Krystyna.

Onie, ten jeden dla mnie wy.  
starszy zupełnie... ten drugi  
dla pana Edwarda.

Strumski:

Krynecki, wino!

Lena.

Wie dawajcie mi, na litosc

doski, bo sie upije.

Strumski:

O, Dore, Dore! iotuzę cztowie.

kowi marnego szampuna.

Krystyna.

/podaje kielisek wina Edwardowi:/

Ore mu pan nie pije?... pij pan,

wszak to moje swięto...

Edward.



časre... /chce wrócić kieliszek/

Krystyna.

O nie... ten chł... panu... a ten...  
chł... mnie...

Krynecki.

Panowie i panie! jeszcze raz...  
niech ryje nasza genialna  
Krystyna d' Ori!

Henryk.

o niech ryje przedstawicielka  
nowej szkoły!

Lena.

Żyje symbolizm!

Strumski.

Griva l'arte!

Marja.

Gja... i ja...

Krystyna.

/trzyca się kieliszkami:/ Żivot... żivot...

niech żyje piękno!... niech żyje  
miłość... niech żyje rękosz!

Grze wita! /do Edwarda:/ Do

życie to piękno... życie to rękosz.

nieprawdą jest przypaść?...

więc pijmy z pełnej czary, pó-

ki nektar rawienia... jak młody



czerpmy z kwiatów wonie i  
 stolicy... cóż; że jeden kwiat  
 rozwijać? a najdnie się kato  
 drugi... równie piękny, równie  
 nie upajający... a w kielichu  
 jego równie słodki, równie  
 odurzający napój najcenniejszy.  
 niech żyje miłość! niech żyje  
 wesele! Prose vita!... gdy  
 życie pięknem być przestanie,  
 w miastach żyje na inne piękno,  
 na inne dobro... nie przewodzi  
 mój przyjaciel? gdy na dnie

crany rostamy gonyce i msty  
wobizimy crany... / pipie i z nikla na portiere

Edward.

Moja! moja! cialecie mi winna!  
muszę się chłupić koniecznie!

Henryk.

Przynecki! słuchajno, nie wypi-  
gaj nam wszystkiego, bo ja chcę  
się chłupić:

Lena.

Słuchajno, wszystko jeżo święte,  
chłupajno tu winna!

Strumski.



Pij, bracie, pij... ja z tobą... bo ja  
 ciębie Kocham... tak Kocham...  
 ręką się z Krystyną... ręką się bracie...  
 ja ci porwałam... kiedy ona  
 maluje, to się ręką... i ciębie  
 Kocham i twój Łeń, panna  
 Marynka... wreszcie Kocham...  
 tylko mnie nikt nie Kocha....  
 sam jestem na świecie, sam,  
 jak palec... sierota... placze

Łeń.

Oh... Strumski ma już dosyć:

Krynecki:

A to się ubrał!

Henryk.

Strumski!

Edward.

Dajcie mi tam pokój.. niech się  
wyplacze... superior Juliusz.

Marya.

Juliek!... w tobie?...

Juliusz.

Gdzie Krystyna?

Marya.

Ale co ci się stało? takiś blady.

Juliusz.



Gdzie jest Krystyna?... czy...  
czy odwróciła?

Krynecki:

Zabawne pytanie!... co jej ma być?

Juliusz:

Ktoś mi... nie jej się nie stało?

Henryk:

Cde... co się miło stać?... czy myś-  
lisz, że remonta re urnisem...  
dowiedziawszy się o nagrodzie?

Juliusz:

O jakiej nagrodzie?

Henryk:

Ach prawda, ty nie nie wiesz...  
Tryptyk otrzymał pierwszą  
nagrodę na wystawie M.  
nachijskiej:

Juliusz.

A... tak...

Marya.

Czy czegoś taki przesadny?

Juliusz.

Czy wiem... to jest wiem... rita.  
wato mi się, że Krystyna coś  
tego spotkała... rusie drutem  
się w drukarni... miłem iść do.



domu, kiedy nagle coś mnie  
tknęło, ślepyu porcedł tutaj:  
nie wiem... jakies' dziwne  
ścisnięcie serca... jakby prze-  
ciśnie' niespersicia... widnia,  
tem przytem ciagle przed  
sobą, Inystyn... taka  
blada... wyglada, jak  
martwa... bytem pewny, że  
ja jakies' niespersicie spot-  
kato...

Edward

To dziwne.

Juliusz

Wise powiadacie, co jest  
supetnie zdrowa?... wesola?..

Henryk

Ales tak... przed chwila pila  
miecier z nami...

Lena

Taka oryginalna!

Juliusz

Ale gdzie ona jest?

Edward

Wesola do sypialni!

Juliusz



Marynko, wejść... i robić,  
 co ona tam robi... tak mi  
 czegoś ~~z~~ ciszko na sercu...  
Marja wchodzi do sypialni...  
chwila milczenia, potem słychać  
straszny krzyk Maryi: /

Strumski

przywając się / Co? co się stało?  
wyszybieguje i cisnąc się we  
drzwiach, zaglądając do sypialni;  
ogólny krzyk: / Aaa!

Edward

ruszając się ku drzwiom / Lemellata?

Chynecki

/który wredny ra portjers, mówi/

Nie ryje!

/ogólnie smieranie - smierane glosy/

Łoniec

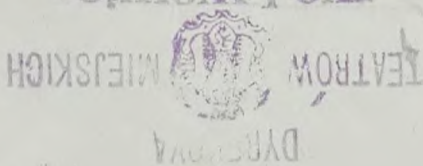
L. 170/Del.

Zezwalam aby na scenie tutejszego teatru miejskiego  
przedstawiono dramat w 5 aktach pod tytułem  
„Na wyrzynach” według rękopisu  
pod warunkiem opuszczenia na końcu 10 woli  
Edwarda słów od „wyrzynach” do „cyni”.

W Krakowie, dnia 4. marca 1899.

C. K. Delegat Namiestnika.

Edward





kw. 180 [w tym kw. 150 nie zapis.]

13.12.2005

lam

